

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem świąt
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:

miesięcznie 1 zł. — ct.
z dostawą do domu 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:

miesięcznie 1 zł. 10 ct.
kwartalnie 3 „ 30 „
z dwukrotną wysyłką:miesięcznie 1 zł. 35 ct.
kwartalnie 4 „ — „

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

Dzisiejszy num. obejmuje 8 stronice druku

„SŁOWO POLSKIE“

wychodzi
2 razy dziennie

rano o godz. 7 1/2, popołudniu o godz. 3.

Wydanie ranne przynosi:

Najświeższe depesze telegraficzne, ostatnie wiadomości z wieczornej poczty, ostatnie kursy giełdowe, sprawozdania teatralne, kronikę miejscową, krajową i zagraniczną z ostatnich godzin, jakoteż fachowe artykuły z różnych dziedzin.

Wydanie wieczorne przynosi:

Obraz wypadków politycznych, artykuły w sprawach krajowych, obfita kronika krajowa i zagraniczna, dwa fejetony, depesze z dnia bieżącego, krytykę teatralną, przegląd artystyczny i naukowy, najświeższe wiadomości handlowe i ekonomiczne wraz z kursami.

Prenumerata na oba wydania wynosi:

We Lwowie:

miesięcznie 1 zł. — kwartalnie 3 zł.

Na prowincyi:

z jednorazową wysyłką:

miesięcznie 1 zł. 10 ct., kwartalnie 3 zł. 30 ct.

z dwurazową wysyłką:

miesięcznie 1 zł. 35 ct., kwartalnie 4 zł.

Numer pojedynczy:

rannego wydania we Lwowie 2 centy.

popołudniowego 3 „

razem oba wydania 4 ct.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracji „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

List wiedeński.

(Telegram „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 7 maja.

(Z). Zanim się zacznie drugi dzień sądu

nad ministerstwem, spieszę uzupełnić to, com

wam przestał telegraficznie. Na spokojniejszy

dzień nie zanosi się wcale. Powiedział wczoraj

Funk, „chwyciliśmy się ostatnich środków

— to wcale nie ostatni“. Zapowiada

to samo kilka dzienników wiedeńskich. Po

uchwałach ciepleńskich, reichsbergskich nie

może być inaczej. I mimo przykrych, często

wstrętnych form, w jakich się wczoraj miało

upokorzoną teutonską butą, że były

chwile, w których postawie pytali się, czy to

przypomina więcej knajpę, czy menażeryę

Hagenbecka, — mimo sen wysocy komicznych,

jest w tem nie mało tragedii.

Można było przed reformą wyborczą je-

szcze się ludzi; po reformie, która powie-

kszyła Izbę blisko o setkę wyświeconych

powszechnego głosowania wszelka iluzja skończona:

Austria jest jeszcze mniej niemiecką, na cen-

tralistyczne niemieckie zakusy nie ma już

miejsca. *Fauste, Fauste* — *cantatum satis est*,zaczyna się *actus*, *vel actus tertius*. Mogą się

jeszcze pieniądze ze złoci, powiedzmy z prawdziwego

boku, mogą brzygać zniechęcać dla mniej ważnych,

dla „*minderwertigen Völker*“; czas, w których

starczyło być Niemcem, żeby przeprowadzić, żeby

mieć chleb urzędniczy i wszystkie wyższe

szczególne rządowej drabiny, a patent na ho-

suknię. Nie znał się nic a nic na kobiecym

stroju, ale wiedział przecież, co weda, a co

materya. Pamiętał szeslet, jaki sprawiał za

każdym poruszeniem plusze i atlasy Edy,

miał w oczach łamanie się światła w ciężkich

fałdach, migotały mu tężowe blaski, rzucały

przez jej kołczyki, przez pierścionki, okrywa-

jące palce.

Lora miała tylko jeden, jedyny zaręczy-

nowy pierścionek, brylantu jego Rudolf się

nie powstydził. Już to znał się na brylantach, jak

na wszystkim, co kosztowne, ale co zaczął

ten jeden klejnot. Żałował gorzko, że nie było

w zwyczajnie dawac, zamiast jednego, dziesię-

ciu zaręczynowych pierścionków, że nie wklada-

no je na każdy palec z osobna. Gdyby miał

czas, byłby chętnie pobiegł do jubilerskiego

sklepu i przynosił ztamtąd, co było najpięk-

niejszego. Niechby zobaczyła Robertowa.

A jak na złoto Lora uorana była w suk-

nię spacerową pod szyć, zamiast kosztownej

broszy, należącej do garnituru, jakim ją obdar-

zył, miała jakiś fantazyjny węzeł z przycie-

mnionego złota, stosowny do skromnej toalety.

Zrobił uwagę, czy nie byłoby właściwiej

przystroić się z powodu zapowiedzianej wi-

zyty, ale Lora znow oparła się temu. Uwa-

żała, iż w tym pokoju jakkolwiek stroj wy-

kwintny wydawałby się śmiesznym.

Śmieszny! Alboż rzeczy cenne śmie-

sznemi być mogą? Na cóż je miała? Czy na

to, ażeby je chować w głębi szaf i szuflad?

On chciał, by się w nie ustroiła, by w nich

błyszczała.

Próbowała tłumaczyć mu zasady dobrego

smaku, który wspiera się na harmonii. On

nie rozumiał.

Sprzezczkę przerwał dzwiek dzwonka.

— Om! — zawołał, rzucając raz jeszcze

rozpacze spojrzenie na pokój, na skromny

stroj Lory. — Om!

Byłby chciał w tej chwili schować się

w mysia jamę, czerwony, jak burak, zmiesz-

any, jak zak, nie umiemy znaleźć sobie miej-

sca. Lora za to spokojna, usmiechnięta, przy-

jęła swych gości z zupełną swobodą. Byłaby

zapewne wolała być w innem otoczeniu, ale

tego nie pokazała. Rudolf podziwiał ją mu-

siał.

— Istna królowa! — mówił sobie z mimo-

wolną dumą.

Kobiety obrzucały się wzajem ciekawem

spojrzeniem.

— Piękna i piękność swą podnosić umie

— pomyślała Lora.

— Biedna nauczycielka, a wygląda na

wielką panią — rzekła w duchu Eda.

Uorana była z niezmiernym wykwintem,

efektownie. Ze swego zawodu zachowała na-

wykwintność do barw i fasonów, błądzący w oczy.

Śpiewaczka bez metody, z głosem niezbyt czy-

stym, sztukowała go pięknością, strojem, kle-

notami. Sztuka stała się dla niej drugą naturą.

Przywiązywała do niej nadzwyczajną wagność,

pod pozorem lekceważenia.

Ukazywała się chętnie w stroju rannym,

domowym, ale były to zawsze arcydzieła, kom-

binowane z pierwszemi modystkami, ażeby

sprawiać jak największy efekt.

Lubiła sprzątać zawsze, wszędzie. Te-

raz, jeśli nie Lora, przynosiła swym strojem

Rudolf, który ciągle zakłopotany siedział, jak

na szpilkach i obcierał pot z czoła, ile razy

tylko zwróciła głowę w inną stronę.

Kozmowa zawiązała się od razu na ton

swobodny, choć Rudolf się do niej nie mie-

szał. Eda dalej czyniła swoje spostrzeżenia.

Umie się ubrać... wychodzi wybornie, chociaż

brak jej odpowiedniego tła... Pięknością nie

jest... wdzięk dyskretny, nie narzucający się...

potrzebuje odpowiedniej oprawy. Czemże u li-

cha wzięta Rudolf? Zdaje się zbyt dumna,

ażeby umieć być zregną. Czyżby go kochała?

Sama ta myśl wydała jej się tak konie-

czna, że o mało nie wybuchnęła śmiechem.

Lysy, ceglasty, niezgrabny Rudolf młodości

wzbudzić nie mógł. Czy mógł ją odczuć?

Musiał tak być, skoro się żenił! A jednak

Eda, biegła w odgadywaniu namiętności, nie

mogła w nim dopatrzeć nic podobnego.

Ostatecznie, cóż ją to obchodziło? Obcho-

dziło przecież. Nie lubiła rzeczy, z których

sprawy sobie zdać nie umiała. Niecierpliwio

ją to, jak biegłego szachistę partya nierozę-

grana, jak lekarza choroba, której nie rozumi-

e. Przedłużała wizytę, zadawała zregnęce

pytania, zmieniała rozmowę. Doremnie. Za-

dzwoniło. Rudolf zerwał się niespokojny, wo-

dząc rozpaczyn wrokiem po pokoju, w któ-

rym już jednego wolnego krzesła nie było.

— Stasia pewno — wyrzekła Lora — to

jej godzina.

— Tej tylko brakowało — pomyślał Rudolf.

— Przyjaciółka! Aha, coś nowego — sze-

pnęła sama do siebie Eda — pewno to ona

skojarzyła ten związek.

Przyjaciółka ta musiała, według niej, być

chodzą konie tureckie przewracałyby się do gór

nogami, ale tak ludzie, jak i konie zaharto-

wane z pewnością po kilku miesiącach wojny,

przystosowanym do wygod i pielęgnowania,

koniom niemieckim lub austriackim dorówna-

łyby zupełnie. Artyleria tureckiej w Salonice

nie ma wcale, wszystkie działa polne, które-

mi Turcy rozporządza, zostały już wysłane

na plac boju. Zresztą walka w kraju tak gó-

rzystym, jakim był dotychczas teatr wojny,

wyklucza wspólną akcję trzech broni i ogra-

nicza się prawie wyłącznie do piechoty.

O tem, ażeby walka miała być bardzo

krwawą, nie może być mowy. O rzeczywi-

stym stanie rzeczy, o bitwach, trwających po

dwa dni, jaką n. p. miała być bitwa pod Ve-

lestino, należy powątpiewać. Szef salonickiej

oddziału sanitarnego „Czerwonego krzyża-

ca“ opowiadał mi, że liczba rannych w całej

dotychczasowej wojnie nie przekroczyła 600 lu-

dzi. Jeżeli się zważy, że liczba rannych

przewyższa zawsze znacznie zabitych, to cała

wojna przedstawiałaby raczej nową operetkę

balkańską.

Dziś, wraz ze sprawozdawcą pism rosyj-

skich, byliśmy w redakcyi tutejszego dziennika

tureckiego *Gazir*. Nasi turecy koledzy po

piórze, dość optymistycznie zapatrują się na

sprawę. Thessalia ma być Grekom odebrana

i przywrócona dawniejszej granicy grecko-tu-

recka. Sam szef atoli nie idzie tak daleko.

Sądził, że starczy, gdy Grecya zostanie w ja-

kibądź sposób ukarana, gdy cofnie swe wo-

jska z Krety i zapłaci kosztu wojenne. Przez

czas ten ma być Thessalia zajęta przez wojs-

ka tureckie. Na pytanie, czy według ich zdania

wojna potrwa długo, otrzymaliśmy dla nas

sprawozdawców wojny dość niepożądaną

odповідź, że się skończy w dwóch lub

trzech tygodniach. Tymczasem o skończeniu

się wojny nie ma na razie mowy. Turcy zbroi

się tak, jakby się na długą bardzo zanośilo

wojną. Na dworze, leżący tuż naprzeciw ho-

telu, w którym mieszkam, co godzina przy-

bływają pociągi, przepelnione ochotnikami

z Albani. Znacznie większe posiłki omijają

Salonikę, wioząc wojsko do Bitolji.

Trudności w dostaniu się na teatr wojny

nie ma. Wszelkie komunikacje ustaly, po-

ciąg osobowy do Bitolji nie idzie wcale, do

Carogrodu raz na tydzień. Wczoraj otrzyma-

łem wiadomość, że statek austriacki jedzie

przez Volos do Aten i Tryestu.

Niestety dotychczas tak jak nie przybył.

Nie ma też dotychczas wiadomości o za-

jęciu Volos przez wojska tureckie, tylko tyle

się dowiedziiano, że władze greckie miały

się opuścić. Gdyby Volos wpadło w ręce

tureckie, możnaby w 24 godzinach być

w głównym sztabie tureckim.

Jak mnie w redakcyi *Gazira* zapewniano,

znajduje się jeszcze wielu Polaków w służ-

bie tureckiej. Otrzymałem polecenie do puł-

kownika sztabu generalnego Przewuskiego,

Enzebeja, którego już spensjonowanego,

znowu do służby powołano.

Powszechnie tu sądzą, że Salonika będzie

bombardowana. Ze statków wojennych wiel-

kich mocarstw, stoi tylko w zatoce jedna

korweta francuska, z którą co chwila komu-

nikują się tutejsi konsulowie. Ciekawym fa-

ktem dla nas obserwujących statek z kawiarni,

było, że komendant francuski, salutując flagę

każdego z konsułów zagranicznych, nie salu-

tował flagi konsula niemieckiego. Gdyby się

obawy bombardowania spełniły, mielibyśmy

już tutaj teatr wojny.

W tej chwili, kiedy to piszę, słychać da-

lekcie strzały armatnie. Przypuszczam, że to

tureckie działa z cytadeli nad zatoką, salu-

tując większy statek wojenny. Wczoraj tu przy-

był także statek holenderski i zarzucił kotwie

w bliskości miasta. Turcy nad zatoką usta-

wili kilkanaście dział ciężkiego kalibru, co

brzydka i stara, inaczej działałaby na własną

rękę. Stasia była dla niej nową niespodzianką.

Wbiegła w teje samej szarej sukni, szarym

płaszczku, szarym kapeluszu, bynajmniej nie

zmniejszana obecnością świetnej pani i zapre-

zentowana przez Lora, zajęta krzesło, odstą-

pione jej przez Rudolfa.

— Ładna także — pomyślała Eda, od razu

przenosząc swoją uwagę na Stasię. Wygląda

na to, że wie doskonale, czego chce, a kiedy

sobie co powie, wykonana niezawodnie.

Zajmował ją stosunek tej przyjaciółki do

Rudolfa. Jeśli to ona skojarzyła małżeństwo,

musiała mieć wpływ duży, wpływu tego prze-

cież znać nie było. Widocznie, nawet Rudolf

rad jej nie był. Ta szara osoba, ze swoją stu-

dentką przelotą, zdawała mu się kompromi-

tującą.

— Kiedyż pani wyjeżdża? — zapytał Stasi,

chcąc wyłudzić ten płaszczek, ten kapelusz.

— Dziś albo jutro — odparła.

— I gdzież to? — spytała Eda ciekawie.

— Do Zurychu na medycynę.

Ela spojrzała z podwojoną uwagą. O po-

według ich zdania na razie miasto ma ubezpieczyć.

Pogoda dotychczas przesiadła, wegetacja tu taka, jak u nas już w lipcu; wiatr przyjemny, idący od morza skwar w ulicach nieznośny łagodzi.

Wiadomości jakie z teatru wojny nadchodzą do gazet niemieckich i angielskich są tak niedokładne, że nie można o stanie rzeczy wyrobić sobie odpowiedniego pojęcia. Osman Gazi basza (gazi oznacza niezwycięzony, ten przydomek on sam jeden w Turcyi nosi) bawi tu już od kilku dni. Wiadomość podana przez *Neue fr. Presse* o jego wyjeździe do Epiru jest nieprawdziwą. Równocześnie z mną przybył tutaj rysownik angielski „*Illustrated News*“, słynny malarz niemiecki bitew Kocbił i sprawozdawca „*Deutsche Warte*“. Wyjeżdżają jutro przez Macedonię i Thessalię na plac boju, aby tam po czterech dniach podróży pieszej, częściowo konnej stanąć. Jutro wyruszą statkiem lub też, gdyby żadnego nie było, barkami wzdłuż wybrzeża do Tsagesi, aby zatamować dolinę rzeki przebiegającej przez góry tessalskie na równinę, obecny teatr wojny.

Dyonizy Królikowski.

Wiedeń 6 maja.

(Obchód Konstytucji 3 Maja we Wiedniu).

Po kilkuletniej przerwie, obchodzone zostało poniedziałku we Wiedniu pamiętkę Konstytucji 3 Maja r. 1791. Polacy zebrali się tym razem w lokalu stowarzyszenia „Strzecha“, i może właśnie domowe, swoje, otoczenie nadało zebraniu charakter spójności i uroczystego nastroju. „Strzecha“, urządzając po raz pierwszy obchód Konstytucji, dała zarazem jasny dowód swego rozwoju, pokazała, że postawione sobie zadanie spełnia i do wytkniętego celu spokojną prądką, t. j., że utrzymuje, a raczej wyrabia między Polakami żyjącymi poza krajem poczucie solidarności.

Gorliwy prezes stowarzyszenia, poseł dr. Witold Lewicki, powitał zgromadzenie, nakreślił w krótkim, ale treściwym słowie wstępne znaczenie Konstytucji 3 maja dla teraźniejszego pokolenia i społeczeństwa polskiego, poczem poseł prof. dr. August Sokółski przedstawił jasno i wyczerpująco historyczny rozwój dziejów, które właśnie doprowadziły do Konstytucji. Obydłom mowom dziękowano rzęsyłymi oklaskami.

Część muzyczną rozpoczęła pianistka panna Mania Turzańska, która nie tylko w kolonii polskiej za każdym występem wzbudza entuzjazm, ale też w fachowej krytyce wiedeńskiej niezwykłe znajduje uznanie. Posiada bowiem nie tylko zalety techniki, uderzenia, frazowania i t. p., które przy dzisiejszej hiperprodukcji pianistów i pianistek każdy koncertujący muzyk posiadać musi, ale i ową estetyczną *force majeure*, cechującą prawdziwego artystę, a przejmującą słuchaczy prądem elektrycznym. Wobec młodego wieku, pracowitości, a przede wszystkim skromności panny Turzańskiej, muzyka polska jeszcze wiele od jej genialności spodziewać się może. Nie mniejszem powodzeniem cieszyła się panna Radkiewicz, śpiewaczka kształcąca się we Wiedniu, o głosie sympatycznym, znakomicie prowadzonym. Należy tylko żałować, że panna Radkiewicz tak rzadko w gronie ziemkow występuje. Nader miłą niespodzianką sprawiła publiczności, obecna na wieczorku, jako gość panna Paszkowska, artystka teatru krakowskiego, gdy na prośbę prezesa wystąpiła na estradę i zadeklamowała swym przyjemnym, tak słodkim głosem a porwującą dykcją poezję Słowackiego, Krasńskiego i Ujejskiego.

Po zakończeniu, ogłoszonym przez dra Lewickiego, dopiero późno goście się rozeszli. Liczyliśmy przeszło 170 osób, między nimi wybitnych przedstawicieli kolonii polskiej. Z Koła polskiego zaszczylił wieczorek swą obecnością (oprócz pp. Lewickiego i Sokółowskiego) prof. Rychlik.

Juliusz Twardowski.

Związek szlaskich katolików a równouprawnienie językowe dla Śląska.

Ks. Londzin nadsyła nam sprawozdanie z odbytego dnia 2 maja w Cieszynie, na

Szląsku austriackim, zgromadzenia „Związku szlaskich katolików“. Zebranie to było bardzo liczne, a powzięto na niem dość ważne rezolucje. Oto w paru słowach przebieg tego zebrania.

Pierwszy wystąpił poseł ks. Świeży — i podniósł, że Polacy szlascy powinni żądać równouprawnienia dla Śląska, bo tylko ten, co żąda, może liczyć na uwzględnienie swego żądania, kto zaś milczy, nie ma prawa narzekać, że mu się krzywdą dzieje. Po nim dr. Kreisel mówił o równouprawnieniu językowem i o gimnazjum polskiem w Cieszynie. Przemawiał także p. Jerzy Cieniata, występując ostro przeciw niesprawiedliwości, jaka się dzieje Polakom na Śląsku na polu językowem. „Hańba to jest, — mówił — że 180.000 Polaków da się poniewierać przez 40.000 Niemców“.

Uchwalono dwie następujące, bardzo ważne, rezolucje:

Zgromadzenie „Związku szl. katolików“ odbyte dnia 2 maja b. r. w Cieszynie, wzywa rząd, aby jak najrychlej przeprowadził równouprawnienie języka polskiego i czeskiego w urzędach, sądach i szkołach na Śląsku.

Zgromadzenie „Związku szl. katolików“ odbyte dnia 2 maja b. r. w Cieszynie, uchwała, aby wydział „Związku“ w porozumieniu z Zarządem „Macierzy szkolnej“ poczynił odpowiednie kroki, celem wystąpienia ze Śląska deputaty do Najjaśniejszego Pana z prośbą o przyznanie prawa publiczności gimnazjum polskiemu w Cieszynie.

Pomijamy rezolucję trzecią, zalecającą ks. Świeżemu wystąpić z Koła polskiego w razie nieprzyznania gimnazjum cieszynskiemu prawa publiczności. Rezolucję tą, skierowaną przeciw Kołu polskiemu, cechuje rozgoryczenie, które nie sądzimy, ażeby było usprawiedliwionem.

Jeszcze o strasznej katastrofie w Paryżu.

Ostatnia pocztą przynosi nam coraz to nowe szczegóły o strasznej i niesłychanej katastrofie w Paryżu. Gazety paryżkie poświęcają jej całe numery: Oto niektóre z owych szedełgów.

Bazar dobroczynności.

Bazar dobroczynności w Paryżu został po raz pierwszy zainaugurowany w r. 1885 przez p. Henryka Blount, który też został prezydentem honorowym utworzonego w tym celu komitetu. Prezydentem czynnym był baron Mackau, a w sprawie tej brał udział wybitni przedstawiciele arystokracji. Na bazarze sprzedawano różne przedmioty na cel dobroczynny.

Bazar odbywał się odtąd co rok, a stał się co raz to więcej wspaniałym. Parę razy zmieniał miejsce. W r. 1885, 1886 i 1887 odbywał się w sali Alberte - Grand przy ul. Faubourg-Saint-Honoré. W r. 1888 księżna Branciska użyczyła na ten cel swego pałacu przy ul. de la Boétie. Od r. 1891 do r. 1896 przez lat sześć bazar odbywał się w domu pod nr. 108 przy tejże ulicy.

W tym roku zainstalowano bazar, jak wiadomo na wolnym placu przy ulicy Jean Goujon. Budynek był tymczasowy.

Co do urządzenia wewnętrznego, powzięto myśl, ażeby nabyć „ulicę starożytnego Paryża“, która niedawno wywoływała wielką sensację na wystawie teatralnej i muzycznej w pałacu przemysłu. Była to dekoracja, zbudowana na sposób dekoracji teatralnych, ogólnej długości 80 metrów. Malował ją znany artysta p. Chapereau. Widzieć tam było można oberże, sklepy, fronty kamienne, nawet kościółce, wszystko w stylu wieków średnich, przybrane w kwiaty i zielen. Było to istne cacko. Znajdowało się tam 22 sklepów o zabawnych szyldach, jak np. „Pod kotłem w butach“, „Pod złotym słoncem“, „Pod białym pelikanem“, „Pod złotym lwem“, „Pod czarną głową“, „Pod gwiazdą morską“, „Pod ostrogą“ etc.

Na lewo od wejścia znajdowała się „Oberża dla dam“, salon przeznaczony dla pań sprzedających różne przedmioty — i „Hotel prewotów“, salon komitetu.

Bazar otwarto dopiero w poniedziałek; tego dnia dochód wynosił 45.000 fr. Naza jutrz, we wtorek, nastąpiła katastrofa.

Możecie znaleźć Madiarów do pomocy, bo i pod ich pięścią uciśkany Słowianin też podnosić zaczyna — ale im bardziej prąd dziejowy unosić będzie Austrię na Wschód i Południe, im bardziej zbliżać ją będzie ku pięknej zatoce Egejskiego morza — tem mizerniejszą będzie wasza rola w państwie, które wam już zbyt długo za nos wodzić się dało.

Na razie naukę wam da owa pogardliwa „Polakierka“, — która wam sprowadza pianę wsieklizny na usta — da wam naukę politycznego rozumu, godności i spokoju, z jaką sprawy parlamentarne traktować należy — pokaże wam szynk, jako miejsce, godne wazszych politycznych zapasów.

I będzie to niewątpliwie uczynek najlepszy. W owem niemieckim eldorado, gdzie przy „Krüglu“ Liesingera, czy Loewenbräu najlepiej mądrość i dowiec niemiecką kwiną — uspokoją się wasze nerwy. Wszak Heine znał was dobrze, gdy mówił:

*Wir sind Germanen, gemütlich und brav,
Und wenn wir erwachen, so pfeilt uns zu dürr-*

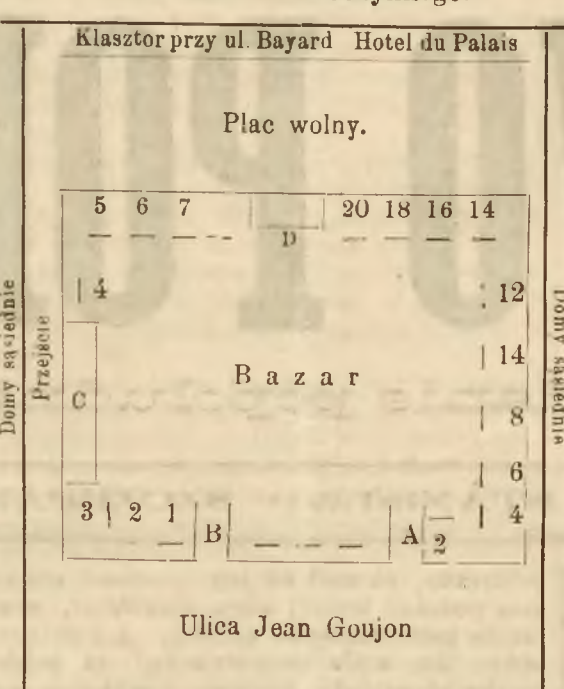
Nach Bier...

Dajcie więc spokój — idźcie lepiej na piwo — bo przy kąpieniu Słowian mogłyby się do reszty wykurszyć wasze sprężyste zęby...

Przy zgrzyście owej *Rabies teutonica* wydaje się najśladzą melodią pismo ks. Imereckiego, wystosowane do księcia Michała Radziwiłła, że Petersburg nie ma przeciw postawieniu pomnika Mickiewicza w Warszawie.

Gdyby tylko w tej słodkiej wymianie słów między książkami nie było cierpkich, a co gorsza, śmiesznych dodatków... Coś przebagarsz o warunku, ażeby na postumencie po-

Plan Bazaru dobroczynnego.



Wyjaśnienie. Numery wskazują porządek sklepów pań sprzedających. Wykaz pań podaliśmy w numerze por. nym z dnia wczorajszego. A i B. Wejścia. C. Przedział, gdzie znaleziono martwą zakonnicę. D. Bufet pani Flores, która zmarła w szpitalu Beaujon.

Pożar.

Szczegóły pożaru już były podawane. Katastrofa była straszna nie trwała dłużej, aniżeli 15 minut... Zdać sobie trudno sprawę z tego okropnego widowiska. Wszyscy potracili przy niem głowy.

Ratunek.

Pomimo tak strasznych skutków katastrofy, zaznaczyć należy, iż policja i wszyscy obecni przy wypadku, czynili energiczne usiłowania w celu zmniejszenia rozmiarów nieszczęścia. Pierwszą pomoc zorganizował komisarz policji Préalat.

Agenci policyjni, sąsiedzi, przechodnie usiłowali wybijać w drewnianych ścianach budynku otwory, przy pomocy drągów żelaznych; musieli się jednakowoż cofać przed płomieniami. Policjant Michaud dostał skądś kilka drabin i przy ich pomocy uratował kilkanaście osób, przeważnie rannych; sam przy tem poparzył się bardzo ciężko. W liczbie uratowanych przez niego i jego towarzyszy znajdowali się: księżna de la Torre, pani Macedo z synem i córką i inni. Wszystkich tych umieszczono w domu sióstr zakonnych przy przy ul. Cours de la Reue.

Zdołano także wybić inny otwór, okno wychodzące na podwórze hotelu du Palais. Było ono zabite deskami i na nieszczęście zapadło w kraty żelazne. Z trudnością wyrwano kraty podczas, gdy z drugiej strony 200 osób, pokrytych oparzeniami, nieomal wylających z przetrachu, oczekiwało wywabienia lub wyroku śmierci. Wreszcie prawie wszyscy zostali uratowani. Przy ratunku odznaczali się zarządcą hotelu Wagner, główny kucharz Gommery i inni.

Gorąco w tym punkcie było piekielne. Sąsiednie budynki zaczęły się już palić — i tylko usiłowaniami straży ogniowej udało się zatamować pożar.

W innych miejscach pojedyncze wysiłki uratowały życie wielu osobom. Jakś Louis Perrier wybił w ścianie młotem kowalskim otwór i ocalał 5 osób. P. George ratuje życie trzem osobom i odnosi ciężkie poparzenia w ręce. Pani Bouton rzuca się na kobietę, której włosy i odzież płoną; zdiera z niej ubranie i obcina włosy. Dorożkarz Glabre ratuje parę osób. Nieznany robotnik rzuca się w płomienie kilka razy — i wynosi lub wprowadza na zewnątrz kilkanaście osób. Słowem, objawów bohaterstwa nie brak.

Władze.

Na miejsce katastrofy pospieszili wszyscy prawie przedstawiciele władz. Pierwszym był prefekt policji Lépine, dalej dyrektor policji Touny, komisarze, dalej ministrowie Hanotoux, Rambaud, Boucher, Cochery. Zjawili się także wyżsi oficerowie, generałowie. itd.

Noc cała była widowiskiem okropnem. Trzystu agentów policyjnych utrzymywało porządek, bo natłok ciekawych przez całą noc był niesłychany.

Trupy leżały rozłożone na deskach; było ich przeszło sto — nie licząc najrozmaitszych resztek ciał ludzkich; ręce, nogi, czaszki — leżały *pêle-mêle*. Wszystkie ciała były zwęglone, u niektórych trupów rękawiczki lub pończochy pozostały nietknięte od ognia. Nazajutrz rano dopuszczono rodziny szukające trupów swych krewnych. Wszystkie obiekta, mogące posłużyć do rozpoznania trupów, policja uważnie składała obok ciał. Urzędnicy chemicznego laboratorium miejskiego ustawicznie desinfekcyonowali trupy sublimatami.

W szpitalu Beaujon.

Pani de Flores umarła wskutek otrzymanych ran. Pani Gullian i de Horne lada chwila ulegną cierpieniom. Pani de Liminger powróciła już do siebie obandażowana.

Wrażenia z Paryża.

Na bulwarach już o 5-tej wiedziano o katastrofie, żądk szybko wiadomość rozeszła się po całym mieście. Scen denerwujących tak samo wiele, jak ongi z powodu katastrof w Operze komicznej i Saint Mandé. Wieczorem o 7 lub 8 godzinie w domach dzieci oczekują rodziców lub przeciwnie — wszyscy w obawie o los blizkich sobie.

W komisaryatach policyjnych pełno pytań, próśb o informacje, błagań — a tu trudno dać jakkolwiek odpowiedź! Pałac przemysłowy i szpital Beaujon zupełnie obłożone. Cały Paryż dysputuje tylko o katastrofie — inne temata zupełnie zapomniane. Cyrk Molier nie odbył przedstawienia.

Prezydent Faure.

Dowiedział się on o katastrofie od komendanta de Legarenne, którego żona opuszczała bazar w chwili wybuchu pożaru i natychmiast posłał kilku oficerów na miejsce katastrofy. Co kwadrans kazał sobie przynosić wiadomości o rozmiarach nieszczęścia — a o 6 godzinie udał się do szpitala Beaujon, w towarzystwie generała Tournier, pana Le Gall i komendantów Humberta i de Lagareene — a potem do pałacu przemysłowego.

Ulica Jean Goujon.

Około dziewiętej wieczorem tragiczny on przedstawiał widok. Zamknięta z obu końców, strażacy ustawicznie przy świetle pochodni odwalają gruzы przez nową całą.

Zmarli.

Oprócz wymienionych już przez nas osób zginęły także następujące:

Hr. d'Hunolstein, Markiza Maison, Baronna de Vatismenil, Bar. de Laumont, dwie hrabianki de Chevilly, generałowa Chevals, pani de Gosselin, hr. Mumeul, pani Haussmann, panna de Grandmaison, pani du Treuil, pani de Varauvalle, dr. Feulard i córka jego, dwie panny d'Hinnisdhal, siostra Ginoux, pani d'Isouard de Vauvenargues, siostra Dehond, pani de Bouthillier-Chavigny, panna de Cossard d'Espies, panna Simon, pani de Moustier, p. Brosier de Thué, pani de Carteron, siostra Marya Patrycyja, siostra Garivet.

Ranni.

Markiza de Lubersac jest ciężko ranną w głowę i w plecy; stan jej wielce niepokojący.

Hrabina de Luppé ma rany w głowie; włosy zupełnie spalone.

Pani Raffaelli ma twarz zupełnie spaloną — ale nie ma niebezpieczeństwa życia.

Stan księżny de la Torre i pani Challemeil nie budzi obaw.

W prefekturze policji.

Biuro przez całą noc przyjmowało do wiadomości deklaracje rodzin, które przypuszczają, że między ofiarami znajduje się który z ich członków. Przyjęto ich przeszło dwieście. Prefektura policji z energią odpycha zarzuty, jakoby ona była winną katastrofie, bo wedle zdania jej nie przysługiwało jej prawo

inspekcyi gmachu, gdyż bazar miłosierdzia był organizowany prywatnie i nie w lokalu publicznym, ponieważ wpuszczano doń tylko zaopatrzone w zapraszające karty.

Sledztwo.

Skoro tylko pierwszy prokurator, pan Athalin dowiedział się o katastrofie, udał się na ulicę Jean Goujon, ale wskutek pochodu dopiero o 8-jej skonałować mógł, że pożar wybuchł w sali kinematografu i dzięki draperiom rozprzestrzenił się po całym budynku drewnianym. Wieczorem p. A. przestudiował właściwie kinematografu pana Normandina.

Pan Bellac, który w imieniu i na rachunek organizatorów bazaru kierował doświadczeniami, twierdzi, że nieszczęście powodem jest wybuch, powstały w lampie kinematografu. W pewnej chwili lampy nagle zgasała, i znowu buchała duża ilość płomieni, które dosięgły draperii wieszonych dokoła. Widać to, pan Bellac przedewszystkiem zbурzył turniket, aby umożliwić wszystkim opuszczenie sali.

Powszechna żałoba.

W domach arystokracji paryskiej, w całym Faubourg St. Germain panuje powszechna żałoba. Panuje ona także w pałacach dzielnic Pół Elizejskich, na Avenue d'Antin, Friedland, przy ulicach Balzac, Bel Respiro itd.

Rozpacz księcia d'Alengon, na wieść o zgonie małżonki, była ogromna. Niektóre z gazet wyszły w czarnych obwódkach

Hr. Działysłka uratowana.

Hrabina Działysłka z Hotel Lambert, z domu księżniczka Czartoryska, przypadkiem tylko uszła strasznego losu. Miała ona zajmować sklep nr. 19 (wyroby szkół z par. St. Louis-en-l'Isle); lecz dnia tego z powodu niedyspozycji nie mogła udać się do bazaru.

4 maja 1897. i 1 lipca 1810. roku w Paryżu.

(Reminiscencya historyczna).

Świeże nieszczęście, jakie wydarzyło się w Paryżu, nasuwa nam mimowolnie na pamięć podobną chwilę z przed lat blisko czterdziestu. Jak teraz w bazarze dobroczynności — tak wtenczas na balu ambasadorów zgинуło w płomieniach mnóstwo ofiar, członków najpierwszych rodzin Francji. Tylko, że w katastrofie obecnej ofiary te padły w chwili, gdy myślano o kojeniu niedoli biednych, nieszczęśliwych. Życiem przypłacono szlachetne zamiary.

Pożar „Ringteatru“ w Wiedniu 1881 r., jak i późniejszy pożar Opery Komicznej w r. 1887, powinen być być nauką dla organów, mających czuwać nad publicznem bezpieczeństwem. Mimo jednak tak groźnych przykładów przeszłości, pozwolono na wznieśnienie gmachu z drzewa lekkiego, nie powzięto odpowiednich środków ostrożności, nie zorganizowano straży pożarnej na wypadek ewentualnego niebezpieczeństwa i lekkoomyślnie dopuszczono do tego, że blisko dwieście osób straciło życie w ostatniej katastrofie.

Jak w r. 1810, tak i teraz zbudowano gmach z materiału lekkiego, łatwo zapalnego, jak wtedy tak i teraz udekorowano sale ozdobnymi draperiami, jak wtedy tak i teraz zgromadziła się w budynku sama śmietanka paryskiego towarzystwa. W dniu 1 lipca 1810 r. szereg uroczystości, rozpoczętych z chwilą przybycia Napoleona do Paryża miał zakończyć bal, dany przez austriackiego ambasadora ks. Karola Schwarzenberga, na cześć obojga cesarstwa, a raczej na cześć zasłużbii Napoleona z arcyksiężniczką austriacką Maryą Ludwiką. Tróć cesarza i cesarzowej, było zaproszonych przeszło 1200 osób z najpierwszych sfer towarzyskich. Do pałacu księcia, który, z powodu swej szczupłości, i nie mógł pomieścić tak wielkiej ilości gości dobudowano olbrzymią salę tanecznych i galeryę. O godz. 10-tej wieczorem przybył cesarz z cesarzową. Rozpoczęły się zabawy, a wkrótce potem królowa neapolitańska z wicekrólem. Włoch rozpoczęła tance.

Nagle, zapaliła się firanka u okna od płomienia świecy i w kilku minutach pożar objął całą salę. W sali zapanował zgłęb i cisza nie do opisania. W pierwszej zaraz chwili dwadzieścia osób straciło życie, prze-

dków tej minionej przeszłości towarzyszy gorące z głębi serca: Vale! — gdy się usuwa, ażeby zacząć dobrze zasłużonego spokoju...

Ale srebrne gody Walusia... Ach, nie bierzmy tego na seryo! Toć to chyba zareczyn z Melpomeną, a nie ow smętny zwrot w życiu człowieka, gdy siwe włosy zaczynają wyskubywać i myśli gdzieby spoczął...

A cożbysny robił bez Walewskiego, bez Walusia? Jubileusz? Ani mi się śniło! Wolę drugie 25 lat poczekać, — a tymczasem „Hulaj dusza!“

Czuję się tak młodym obok Walewskiego, że już mi i deszczowo-wichrowa wiosna zaczyna się podobać. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie — przepraszam państwa za wyrażenie, ale to się na wiosnę zdarza — gdyby nie... pchły i to prawdziwe pchły dziennikarskie. Tak niełtosciwie skubną mnie i cały „organ Menelika“, po piętach i tydkach, że trudno się opędić. Nie mając wiary, aby na to prosek perski pomógł, napisałem wprost do Szoy do Menelika, czy nie ma jakiego atrykańskiego fernepiksu lub sassafras, któryby można tę plagę wytępić.

W istocie odpisał mi (miewiernym mogę pokazać markę pocztową z państwa Negusa), i przysłał następujący wyciąg z afrykańskiego pisma świętego:

„Pamiętaj Synu, abys się nie drapał, jeżli cię jakie robactwo kąsa, bo im bardziej będziesz obojętnym, tem więcej rozprzierać będzie własna złośność i pękna, a skapią jak świeczki łojowe.“

„Suchaj, coć mówi mędrzec: Wszelka mądrość w tem, aby nie bronić głupcom uciechy, gdy chcą przedrzeć się rozmową ludzi rozumnych.“

„Gdybys chciał Synu schylać się po kamień na każdego psa, który na ciebie szczeka, nie doszedłbys nigdy do celu.“ Cef.

szło 60 osób poniosło ciężkie poparzenia, a ogólną liczbę zmarłych później, tak z powodu przerażenia jak i ran odniesionych obliczono na kilkadziesiąt. Perły, brylantów i rozmaitych innych kosztowności zgubiono w natłoku tyle, że policja koszmami zbierała je na drugi dzień po katastrofie.

Z powodu tej katastrofy robiono rozmaite przypuszczenia co do zawartego związku pomiędzy austriackim a francuskim dworem; sam Napoleon miał się nawet wyrazić, że nie może się opętać od smutnych myśli, jakie nasuwa mu przypomnienie tej tak okropnej chwili.

Czy jednak obecna katastrofa, groźniejsza w skutkach, osieracająca setki znakomych rodzin, może również dać powód do jakichkolwiek przypuszczeń, od stawiania jakichkolwiek horoskopów?.. Setki rodzin straciły najdroższych swoich członków — tysiące nieszczęśliwych i biednych straciły swoich opiekunów...

Panowie i służby.

(I). — Och ci wynalazcy! wszystko już wymyśleli, a usługi mechaniczne wymyśleć nie mogą. — Gdyby to można sług nie trzymać!

Takie użytkowanie i westchnienie słyszeć można codziennie niemal u ognisk naszych domowych, których jasność najczęściej bywa zaćmiewana „przez służę”. A życzenia te i narzekania potęgają się z każdym rokiem prawie, pomimo, że coraz mniej sług trzymamy, że coraz więcej się bez nich obywamy, bo coraz doskonalsze ułatwienia mechaniczne, pomysły, urządzenia i wynalazki po stopowej, upaństwowiające niejako pracę domową, umożliwiają nam prowadzenie gospodarstwa bez sług, co jest tak pożądanym „w tych ciężkich czasach”, gdy musimy się liczyć z wydatkami na ich wyżywienie, gdy wreszcie trudno mieć dobrą służbę, wobec stwierdzonego już aż nadto „zdemoralizowania” sfer służebniczych, gdy wreszcie coraz mniej jest osób, chcących służyć, choć jak wiadomo, „sługa ma życie święte dzisiaj”.

Przyjdą też jeszcze czasy, że elektryka spełniać będzie wszystkie czynności służebne, „upodlając godność człowieka”, a drobniejsze usługi panowie sami spełniać będą. Wszak czekać nam nie długo na ten dzień (niechno powrócą „od cesarza” niektórzy reprezentanci piątej kuryli), a wtedy „jednego dnia lokaj będzie usługiwać panu przy obiedzie, drugiego dnia pan lokajowi będzie podawać półmiski; panowie będą zamiatali podwórzka swoich kamienic, a tak zwani stróże biorąc 30 zł. miesięcznej płacy, będą mieszkali na pierwszym piętrze”. A wszystko to za to tylko, że pozwolą sobie nazywać „dozorcami”, że pozwolą dawać „szpery”. Prawdopodobnie godność ich będzie państwową, a więc na kartach wizytowych drukować się będzie „c. k. dozorca”.

Bo i kłóży chiał służby wtedy, „gdy rękaw za rękawie sąga drzewa dostawać będzie 6 złr.”, a wiadomo, że dwa rękawy w jednym dniu mogą zabrać więcej, niż jeden „sag drzewa”. I jak tu nie wzdychać „panom” wobec tego wszystkiego do sług mechanicznych, do upaństwowienia gospodarstwa domowego, któreby załatwiała zbiorowo bezduszne maszyny, dozoruwane przez c. k. pokojowych, kucharki, fraterów i t. p.? Jak tu nie marzyć „panom”, dobiągającym się praktyk bez sług, po kilkunastu latach nauki, o stanowisku, w takiej fabryce państwowego wyżywienia i oporządzenia ludzkości?

Diękuję ja wtedy za los pana lub pani, który i dziś już nie jest do pozazdrośczenia wobec przerażających kosztów, które za sobą pociąga tak zwane prowadzenie domu, podczas gdy służa nie troszczy się o to, gdzie będzie mieszkała, nie myśli o tem, że połowę dochodu miesięcznego będzie musiała dać za pomieszkanie, że codziennie będzie musiała dać kilka złr. służce „do miasta”. A inne miesięczne wydatki, u. p. mleko niezaprawiane wodą, tak zwana śmietanka, woda mlekiem zaprawiana, czyli mleko prosto od krowy; a drzewo! a zapłata sług! a pokrycie w gospodarstwie ubytku talerzy, szklanek, półmisek, które służki tłuką! Wszak odciągając im tego nie można, bo coby im zostało do złożenia w Kasie oszczędności — chyba koszykowe, z którego przecież posagu złożyć nie może ucziwa służa. Ot! zaledwie ubranie z tego da się sprawić, jeżeli się go w prezencie od skąpych państwa nie dostaje. A wszystkie niszczone co chwila, szczerki do szurwania, baniaki do gotowania bieleziny, trzepaczki, ścięzki, chodniki, wycieraczki nóg, czernidla, szmirgle, woski, farby do posadzek! A zapłaki, „szpery”, a napiwki... a te 10 centów kominiarzowi co miesiąca od każdego szurnięcia szczerki, od każdego poskrobania grząz w piecu!

A jałmużna, a kwesty, a stowarzyszenia, a gazety! A wychowanie i wyszkolenie dzieci. A święta, a prezenta dla dzieci i sług, a wakacje i kuracje.

Czy przeciętny pan, który wywalczył sobie po 50 latach żywota swego, więcej niż 1000 zł. rocznej płacy, może się obejść pod groźną niespełnienia swego obowiązku bez rodziny, bez dzieci, bez moralnych potrzeb, obowiązków i odpowiedzialności?

Czy może się obejść bez mieszkania, opału, światła, bez czyszczonych butów, bez szczerki do szurwania, chodników, trzepaczek, bez zapalek, bez szpery, bez wycierania „łufów”, bez stowarzyszeń wreszcie, bez dawania jałmużny biedniejszym od siebie, bez składek i popierania rozmaitych celów społecznych!

A służa wszystko to ma bez troski i bezpłatnie, począwszy od szwarcu na buty, aż do różnych fizjologicznych i duchowych nawet potrzeb swoich, aż do rozkoszy wydawania na świat, a nawet posiadania dzieci, bez wielkich trosk i odpowiedzialności moralnej. Nie ma też obowiązku dawania jałmużny „biedna służa”. O teatrze i tym podobnych przyjemnościach już nie mówimy, wszak na wszelkie powyższe wymienione zbytki wydać musimy, chcąc należeć do cywilizowanej społeczności swojej, a bez teatru panem być nie można przecież, zwłaszcza, że na galeryje, gdzie chodzą służa nasze, panom pójść nie wypada.

Sługa ma wreszcie niekosztowny, swobodny „wychód” i zabawę wszelką, towarzystwo, tańce. Sługa codziennie urządza sobie „wychody”.

Sługa roztopna ani nie podnieść poboczne swoje dochody, nawet „pomysłami i kociami”, lecz niechno pan popróbuje mieć dochody poboczne!

Takie jest porównanie losu służi i losu pań-

stwa w przeciętnej, czyli średniej klasie społeczeństwa naszego. A jednak przyznajmy, każdy woli być nawet tym panem nieszczęśliwym i udużanym, niż tą służą szczęśliwą. Z. G.

KRONIKA.

Nasz felieton. Po ukończeniu w numerze dzisiejszym powieści „Pan Ja” rozpoczynamy w poniedziałek druk nowego utworu powieściowego. Tym razem jest to przełożona z angielskiego powieść Ant. Hope p. t.:

„Wigień z Zandy”.

Anthony Hope jest przedstawicielem ostatniej generacji powieściopisarzy angielskich, czytany i wysoce ceniony zarówno w Anglii, jak i w Ameryce. Utwory jego zabarwione pewną dozą fantastyki, potrafią jednak wiązać ją z życiem realnym w sposób prawdziwie artystyczny; odznaczają się one przytem siłą dramatyczną i wielką żywością. „Wigień z Zandy” jest również jedną z takich fantazji na tle stosunków realnych.

Lwów, 8 Maja.

Jutro:

- 9 Maja. Niedziela *Grzegorza*.
- Wschód słońca o godzinie 4 min. 35 rano, zachód o godz. 7 min. 19 wieczorem.
- Dnia tego w roku 1842, zmarł generał Kniażewicz w Paryżu. — R. 1892 zmarł ks. Adam Stanisław Krasiński, biskup wileński.
- O godz. 10 rano zebranie rady nadzorczej „Rodziny”.
- O godz. 3 p. południu walne zgromadzenie Tow. strzeleckiego na strzelniczy miejskiej.
- O godz. 3 p. południu walne zgromadzenie kasy chorych, złotników itd.
- O godz. 3 1/2 popoł. w teatrze hr. Skarbka: „Pumpmajo”.
- O godz. 4 p. południu walne zgromadzenie członków gal. Tow. muzycznego.
- O godz. 4 p. południu posiedzenie lwowskiego oddz. Towar. gospodarczego galicyjskiego.
- O godzinie 4 p. południu walne zebranie Klubu pocztowego.
- O godzinie 4 p. południu zgromadzenie Tow. oświaty.
- **Pojutrze:**
- 10 Maja. Poniedziałek. *Izydora oracza*.
- Wschód słońca o godzinie 4 min. 33 rano, zachód o godz. 7 min. 20 wieczorem.
- Dnia tego w roku 1863, ogłoszony manifest Rządu narodowego, uznający równoprawienie polskiego, litewskiego i ruskiego narodu.
- O godzinie 7 1/2 wiecz. w teatrze hr. Skarbka: „Farbiarz” i „Z Przemysła do Przeszłości”.

Honorowe obywatelstwo nadała gmina m. Rudek prezydentowi gabinetu austriackiego hr. K. Badeniemu i ministrowi skarbu dr. L. Bilnickiemu.

Z uniwersytetu. Pan Michał Tannoubaum, rotmistrz z Dynowa w Galicyi, kandydat adwokacki, otrzymał w dniu wczorajszym na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

W lwowskim instytucie weterynaryi otrzymał stopień lekarza weterynaryi Joachim Schwager rodem ze Złoczowa.

Dyplomy lekarzy weterynaryjnych otrzymali w lwowskiej Szkole weterynaryi: Jan Kouril z Łudkowa na Morawie, August Krüger ze Lwowa, Józef Morawec z Ledze (Czechy), Szeppen Neumann z Dałowic (Czechy), Mikołaj Semion ze Stanisławowa, Bolesław Świdorski z Wiednia.

W sprawie wyboru p. Soleskiego Józefa do Rady miejskiej. wydało temi dniami namiestnictwo rozstrzygającą decyzję. Wiadomo, że po dwóch bardzo burzliwych posiedzeniach, Rada miejska dnia 25 czerwca ubiegłego roku unieważniła wybór p. Soleskiego 40 głosami przeciw 39, rzekomo z powodu, iż tenże, będąc dyrektorem miejskiej szkoły przemyślowo-handlowej, nie ma prawa biernego wyboru. Jakkolwiek — nawiasem mówiąc — sprawowanie tychże funkcji przez poprzednich lat 7 nie stało jakimś w sprzeczności z temże prawem. P. Soleski zrezygnował następnie z posady dyrektora, a Rada miejska znowu z przyczyn, iż teraz już powód nieobieralności jego ustał — na posiedzeniu dnia 16 lipca 1896 cofnęła swoją poprzednią uchwałę i jednoznacznie powołała p. Soleskiego napowrót do swojego grona. Wszelako ci, którzy przeciw wyborowi p. Soleskiego założyli protest do Rady miejskiej, niezadowolili się takim załatwieniem sprawy i przeciw tej drugiej uchwale Rady wniosli rekurs do namiestnictwa.

Po dziewięciomiesięcznym oczekiwaniu nadeszło rozstrzygnięcie namiestnictwa dla p. Soleskiego korzystne. Namiestnictwo orzekło, że gdy p. Soleskiemu nie poruczone nigdy stałe pełnienie funkcji dyrektora szkoły przemyślowo-handlowej i nie podlegał on władzy dyscyplinarnej prezydenta miasta, więc nie był on urzędnikiem miejskim w znaczeniu §. 10 b). ord. wyb. dla miasta Lwowa, a więc mógł być wybranym radnym.

Przeciw temu orzeczeniu nie ma odwołania. **Od marszałka dworu cesarskiej**, otrzymał p. wiceprezydent miasta następującą depeszę jako odpowiedź na telegram kondolacyjny, wysłany pod adresem Najj. Pani, z powodu tragicznego zgonu księżnej d'Alençon.

Depesza opiewa: „Prezydium miasta Lwowa, Karol Schayer. Jej Cesarska Mość Cesarzowa i Królowa poleciła mi złożyć panu i ludności miasta podziękowanie za współczucie w jej smutku. Ochmistrz dworu, hr. Bellegarde”.

Ulica Kleparowska zostanie nareszcie przeprowadzona do pewnego porządku; mianowicie zostanie ona rozszerzona i otrzyma przystawki chodników. Na przeszkodzie rozszerzeniu stał dotąd stary cmentarz żydowski, który na kilka metrów sterczy w głąb ulicy naprzeciw parku Wiśniowskiego. Rokowania z gminą wyznaniową izraelską prowadzone długie lata, wydały dopiero teraz pożytki, nareszcie bowiem zezwolił kahał na objęcie muru otaczającego i pasma cmentarza, potrzebnego na rozszerzenie ulicy i ułożenie chodnika, — dodano jednak warunek, ażeby przy tej operacji nie naruszono żadnego grobu w myśl przepisów izraelskiego kanonu. Na szczęście po zbadaniu terenu okazało się, że w pasie ziemi u objęcia przeznaczonego nie ma żadnego grobu.

Tzw. baszta salezjana na wałach gubernatorskich, od kilku lat zwolna rozspływająca się w grzy, znajduje przeciw amatorów. Oto zarząd ochotniczej straży ogniowej wniosł do reprezenta-

cy miasta prośbę o darowanie straży tej baszty na urządzenie wewnątrz sali ćwiczeń i lokalu towarzystwa. Jaki będzie rezultat prośby — nie wiadomo na razie. Niedawno temu powstała była myśl, ażeby tę starą rudę przebudować i pomieścić tam archiwum i muzeum historyczne miejskie. Byli tacy, co do tej myśli zapalali się nawet bardzo silnie, byli także tacy, co myśli tę potępiali w czambuł — bo rekonstrukcja miała kosztować około 40.000 zł. Teraz znowu straż ogniowa nabrała do tej rudery ochoty. Reprezentacja miejska musi coś zdecydować, skoro wydała sześć tysięcy pięknych złotych za tę kupę gruzów. Ot — jak mówi Rusin — nie ma baba kłopotu...

Studia weterynaryjne. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie przejściowe ministra oświaty dla studiów szkół weterynaryi we Lwowie i w Wiedniu. Dla uczniów, wступających z rokiem szkolnym 1897/98 na pierwszy kurs studiów weterynaryi, obowiązują mają nowe przepisy, to jest, że naukę odbyć mają w przeciągu czterech lat; świadectwa dojrzałości żądać się jednak będzie dopiero z rokiem szkolnym 1898/99. Dla wszystkich tych, którzy już pierwszy kurs ukończyli, obowiązują jeszcze ustawy dawne.

Pociągi lokalne ze Lwowa do Zimowej i Brzuchowic, rozpoczną kursować w d. 9. bm. Do Zimowej iść będzie codziennie pociąg o g. 3 min. 40 popołudniu. — Do Brzuchowic iść będzie codziennie pociąg lokalny o godz. 3 min. 27, a wracać do Lwowa do dnia 30 czerwca o godz. 8 min. 49 wieczorem. — Nadto każdej niedzieli i w święta wychodzić będzie do Brzuchowic ze Lwowa drugi osobny pociąg o godz. 2 min. 31 popołudniu.

Fatalny wypadek kolejowy wydarzył się w Holzowcach, w pociągu osobowym. Jerhal w nim młodzi małżonkowie, od sześciu miesięcy pobrani, pp. Filipowie Goldbergowie z Czerniowic. Otóż p. Goldberg, przebudziwszy się ze snu w chwili, gdy pociąg już ze stacji wyruszył, wybiegł nagle na platformę i z niewiadomego powodu wyskoczył tak nieszczęśliwie na tor, że porwany pod koła wozów, został zmiażdżony i rozszarpany. Można sobie wyobrazić rozpacz młodej małżonki i przerażenie współtowarzyszów podróży. Jeden z nich, niejaki Ajzyk Schragier, agent handlowy ze Stanisławowa, tak przeraził się tym wypadkiem, że powróciwszy do domu, ciężko zaniedał i tej samej nocy umarł. Nieszczęśliwy pozostawił żonę i ośmioro dzieci.

Pasyjny przedstawienia mieć będzie Kraków. Rozpoczną się one dnia 12 maja, a odbywać się będą codziennie, aż do 16 b. m. Dawać je będzie to samo towarzystwo, które produkowało się w przeszłym roku w kilkudziesięciu przedstawieniach w Pradze. Przedstawioną będzie cała męka Jezusa Chrystusa i to z części siłami, które wslawiły się w znanych pasyjnych przedstawieniach w Oberammergau. Przedstawienia odbywać się będą w wielkiej sali browaru przy ulicy Lubiec.

Pożary w Galicyi. W miesiącu styczniu r. b. nawiedził pożar 52 miejscowości. Spaliło się 61 domów, 66 budynków gosp. i jedna gorzelnia ogólnej wartości 82.900 zł., z czego ubezpieczono w różnych towarzystwach zł. 40.535. Powodem pożarów było podpalenie w pigwie, nieostrożność w dziewięciu, a wadliwa budowa w siedmiu wypadkach — zresztą przyczyna niezbadana. W akcji ratunkowej brały udział następujące straże pożarne ochotnicze: Biła, Borowa, Busk, Czortków, Delatyn, Kozy, Lwów, Maków, Mułina, Pławo, Radomyśl, Sambor, Stryj, Tarnopol, Ustrzyki, Żółkiew.

Obrazy wsty. W złośliwym żargonie nadano policjantowi charakterystyczne miano „dział”. Miano to widocznie jednak nie podoba się naszym stróżom bezpieczeństwa publicznego, jeżeli w raportach policyjnych coraz częściej wyrażają się skargi w tym kierunku. Wczoraj np. oskarżył żołnierz, stojący na posterunku przy ul. Krzyżowej, jakąś kobietę, która z okien domu pod l. 3 wolała: „dział”. Ponieważ nie było nikogo więcej na ulicy prócz policjanta, odniósł on te słowa do siebie i domagał się naturalnie ukarania kobiety, której nie zna nawet nazwiska. W słowie „dział” — dopatrzył się obraz warty.

Wypadek w kopalni. W kopalni Matyldy w Kątach pod Chrzanowem, robotnik Antoni Babuch, padł ofiarą własnej nieostrożności. Znalazł on nabój dynamitowy i przez nieostrożne obchodzenie się z nim, spowodował wybuch, który go mocno pokaleczył. Odwieziono go do szpitala do Krakowa.

Walki byków w Hiszpanii. Od dnia 5 kwietnia do 15 października roku 1896. odbyło się w Hiszpanii 478 walk byków. Zostało przytem zabitych 1218 byków w cenie 1,500 000 fr. oraz 5,730 koni wartości prawie miliona franków. Dwudziestu trzech zapasników zarobiło przytem przeszło milion franków. Mniej sławni toreadorowie otrzymywali po 1,500 do 2,000 fr. za jedną walkę sławniejsi po 2,500 do 4,500 fr. Najstojniejszy z nich Guerila brał udział w 68 walkach, zabił 174 byków i zyskał 256,250 fr.; Bambita zarobił 100,000, Mazzantini 120 tysięcy.

Pamiętkowy wieczór w „Gwiżdźle” dla uczczenia 106 rocznicy nadania Konstytucji w Polsce, odbędzie się w poniedziałek 10 b. m. z współudziałem pny A. Ogrodnikowej i pp. dr. Bogdańskiego, Kazim. Poliškiego i K. Schultza, pod art. kierownictwem prof. M. Signio. Program: „Powitanie 3 Maja”, chór stow. „Gwiazda”; „Dzień 3 Maja w Warszawie”, odczyt, wygłosi A. Lech członek stow.; Moniuszki „Aryę kurautową”, odśpiewa Alfr. Szyzkowicz sol. stow.; M. Falla polonez „Wiarus”, chór; Solo skrzypcowe, p. K. Poliški; „Dwie pieśni”, odśpiewa p. K. Schultz; Behra „Wiosnę” i Bema „Powrót wygnanka”, odśpiewa pna Ogrodnikowa z akompaniamentem dr. Bogdańskiego. Na zakończenie odegrają amatorowie „Trzeci Maja”, wyjętek z 5 akt. dramatu histor. Bolesławity. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp wolny.

Uroczysty wieczór muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu 106 rocznicy wielkopolskiej Konstytucji „Trzeciego Maja” odbędzie się dziś w sali Stowarzyszenia „Skala”, przy ul. Mickiewicza, l. 28, z współudziałem pań Jadwigi Camilowej i Julii Baranowskiej i prof. Michała Lityńskiego. Program: 1. Słowo wstępne wypowie p. Józef Szeremeta, dyrektor „Skaly”. 2. „Trzeci Maj” — kantata — odśpiewa chór „Skaly”. 3. Kornel Ujejski — „Marsz Polski” deklamacya przy akompaniamentem fortepianu, wygłosi p. Ignacy Witoński członek „Skaly”. 4. a) Gall Jan — „Dumka”; b) Niewiadomski St. „Dziwaczek z buzią jak

malina” odśpiewa WP. J. Camilowa. 5. „Trzeci Maj 1791” odczyt z treści historycznej, wygłosi p. prof. Michał Lityński. 6 a) „Pieśń ludowa”, „Szczęście było w naszym kole”; b) Duniecki St. „Pieśń żołnierska” odśpiewa chór „Skaly”. 7. Wieniawski — „Polonez” II. odegra na skrzypcach panna Julia Baranowska. 8. a) Majewski — „Dwie rywalki” słowa Lenartowicza; b) Jarecki — „Serdce dola”, odśpiewa WP. J. Camilowa. 9. „Pieśni patriotyczne” — odśpiewa chór „Skaly”. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp wolny za okazaniem zaproszenia.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Pani Marya Bielska, przełożona wyższego naukowego zakładu żeńskiego we Lwowie, złożyła na moje ręce 100 zł dla Towarzystwa szkoły ludowej. Kwotę tę złożyłam u skarbniczki Towarzystwa szkoły ludowej p. Stanisława Biełkowskiej. Do szanownego zaś zarządu Tow. szkoły ludowej dołączam prośbę, by raczył tę kwotę wraz z hojnym datkiem od siebie ofiarować na budowę szkoły w Belzie. Szkoła tamieczna pozostaje pod światłem kierownictwem SS. Felicjana; patriotyczna i pełna ofiarności ich praca dla dobra kraju zasługują na poparcie wszystkich do brze myślących obywateli. Mam wszelką nadzieję, że zarząd Tow. szkoły ludowej zajmujący się tak gorliwie szkołą w Bialej, nie zapomni także i o Belzie. *Mary. Lomnicka*

Dziś wieczorem odbędzie się w Cytalei dla kobiet przyjęcie dla p. Wili Zydram Kościelkowskiej znanej literatki, która przybyła tu na kilka dni z Grodna.

Dyrekeja kursów przemysłowo-uzupełniających im. Mickiewicza zawiadamia P. T. pryncypałów, opiekunów i przyjaciół młodzieży rękodzielniczej, iż w s t a w a r y s u n o k w wszystkich szkół przemysłowych uzupełniających odbędzie się w dniach 9, 10 i 11 maja b. r. każdym razem o godzinie 9—1, a dnia 9 maja tj. w niedzielę także o godzinie 3—6 popołudniu w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza.

Ostatnie walne zgromadzenie członków Towarzystwa pomocy naukowej, odbędzie się w niedzielę 9 b. m. o godz. 4 popołudniu w sali konferencyjnej gimnazjum V. (u. Oo. Bernardynów). Na porządku dziennym: rozwiązanie Towarzystwa.

Przypominamy że wystawa obrazu „Branki” w hotelu Georga, zostanie zamkniętą w poniedziałek wieczorem.

„Jedność” stow. kat. robotników zaprasza wszystkich swoich członków na Odczyt o „Konstytucji Trzeciego Maja” wygłoszony przez p. prof. Majerskiego w niedzielę dnia 9-go maja w lokalu stow. przy ulicy Ormiańskiej l. 30. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp dla członków i ich rodzin za okazaniem karty legitymacyjnej.

Walne zgromadzenie członków Kasyna miejskiego, odbędzie się w piątek 21 maja 1897 r. o godz. 8 wieczorem. Przedwyborcze zgromadzenie (w sprawie porozumienia się, co do wyboru 6 nowych członków wydziału) odbędzie się w poniedziałek 17 bm. o godz. 8 wieczorem.

Stypendya. Wydział krajowy ogłasza konkurs na udanie dwóch stypendiów w rocznej kwocie 230 zł z fundacji stypendyjnej śp. Wincentego Barachka Szachlacińskiego dla uczniów gimnazjalnych w Stanisławowie. Termin zgłoszeń do d. 30 czerwca.

† **Kazimierz Łękański**, dyrektor urzędów pomocniczych sądu krajowego we Lwowie, zmarł w czwartek, w wieku lat 61. Ś. p. Kazimierz był osobistością znaną w naszym mieście i bardzo popularną w kołach sądowych. Pozostawił po sobie szereg tak pośród kolegów i przyjaciół.

† **Józef Nalecz Hakowski**, jak o tem doniósł p. krotkę nasz wczorajszy telegram, zmarł w Króścinie, nad Dunajem. Był to zaszczytnie znany polski artysta cyzeler, autor piaskorzeźb srebrnych z obrazów Matejki: Jan III pod Wiedniem i Kościuszko pod Racławicami, binstu Szujskiego, medalu ks. kardynała Dunajewskiego, hr. Adama i Artura Potockich, Zyblikiewicza, znakomity tarczy i wielu innych prac artystycznych. Śmierć nie dozwoliła mu wykonać wielu jeszcze dzieł, które rozpoczynał lub zaprojektował.

Zmarli: We Lwowie, Franciszek Czarnecki, kupiec, powszechnym otaczany szacunkiem, zmarł nagłe skutkiem ataku apoplektycznego dzisiaj rano. W Przemyślu Romuald Janiszewski, emerytowany resypient, lat 79. W Krakowie Michałina z Czekotowskich Szobcowa b. obywatelka z gub. mińskiej, lat 66. W Potis na Węgrzech, zmarł lat 59, hr. Mikołaja Esterhazy, znany mecenas sztuki.

Błiski humor. Bankier (osławiając się); Jeśli pani zostanie moją żoną, każę panią nosić służącym moim na rękach. *(Flieg. Bl.)*

Kroniczka pocztowa. „Światowy kongres pocztowy. Radca sekcji i generalny, dyrektor w sprawach poczt i telegrafów, dr. Rudolf Neubauer, wyjechał przez Berlin do Londynu, aby jako zastępca Austro-Węgier brać udział w ogólnym kongresie pocztowym w mieście państw zjednoczonych Ameryki w Waszyngtonie. W Londynie ma on się zjechać z reprezentantami Niemiec i Anglii, skąd razem wsiada na okręt, aby udać się do Ameryki gdzie na dniu 5 b. m. odbędzie się wspomniany kongres. Na czas jego nieobecności objął radca ministerjalny dr. Alfred de Lilienau, kierownictwo spraw poczt i telegrafów w ministerstwie handlu. Pana Neubauerowi towarzyszą na kongres: radca ministerjalny Teodor Habberger, wicesekretarze ministerjalni Wojciech de Stibral i dr. Henryk de Kamler.

* Donoszą z Bozen, iż tamtejszy sąd obwodowy rozpatruje wielką kradzież, połączone z oszustwem, wskutek której poniósł szkodę pocztowy strata 26 810 zł. Nieznany oszust sfalszował przekaz pocztowy i przywłaszczył sobie wartość ośmiu listów pieniężnych. Zarząd pocztowy ogłasza 1.000 zł. nagrody za wykrycie sprawy tej zbrodni.

* Zamordowanie konduktora pocztowego. Z Berna donoszą: Tajna policja w Genewie uwzględniła indywidualnie podejrzanego o spelnienie morderstwa rabunku w wagonie pocztowym na linii Genewa-Bern. Przy uwiezionym znaleziono 275 franków, zabrał zaś 300 franków. Przytrzymany wiktla się w zeznaniach, nie udowodniono mu jednak jeszcze, by on był mordercą. Nazywa się on Huber, karyerę rozpoczął jako funkcjonarna-

ryusz pocztowy w Lozanie, swego czasu popełnił kradzież w wagonie pocztowym na linii Lozana-Genewa, za co został ze służby wydalaony. Huber utrzymuje, że nie winien jest zarzuconej mu zbrodni.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w sobotę po południu (ostatnie przedstawienie w tym sezonie dla młodzieży szkolnej) „Panie kochanku”, komedia historyczna w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. — Wieczorem po raz drugi „Mordelka”, operetka w 3 aktach W. Leona i L. Helda. muzyka F. Soupego.

W niedzielę popołudniu o godzinie wpół do 4-tej „Pumpmajo”, operetka w 3 aktach K. Neumana. — Wieczorem po raz czwarty „Trilby”, sztuka w 4 aktach z sensacyjnej powieści ang J. Maurier.

Z teatru. (*Z „Z Przemysła do Przeszłości”, kom w 2 aktach Aleksandra hr. Fredry.* — „Farbiarz” kom. w 1 akcie Adolfa Walewskiego) Fredro snuć chce nam najcenniejszą wartość dwuaktówki „Z Przemysła do Przeszłości”, kiedy ją skazał na spalenie... Stało się inaczej... Sztukę wyścigniętą z pleśni archiwalnej i rzucono ją w światło kinkietów teatralnych. Autorowi „siedmiu areydział” laurów ona nie przysporzy, traktowaną być jedynie może jako akt pietizmu dla wielkiego komedyjopisarza i jego zasług około literatury narodowej. O ile się w ogóle dala grać, grał tę sztukę artyści nasi bardzo składowi, bardzo starannie

Oto to za nowy gatunek ludzki ci „Farbiarz”, rzuceni wczoraj na scenę przez p. Adolfa Walewskiego? To stara, jak świat, cyganeria artystyczna, taka sama nad Tamizą, nad Sekwaną, jak a nas nad Wisłą, jak Peltwią. Tak dobrze byłoby im w *Quartier latin*, jak tu u nas. Nęcza zagląda im w oczy, a przecież oczy im śmieją do głów, do psot najrozmaitszych. Rzeźbiarz Wiktor, — poeta Stanisław, — aktor Narcyz, faunaron i morderca, stanowią prawdziwą hultajską trojkę, która gotowa, w pewnych oczywiście ramach nieszkodliwych, dopuszczać się najrozmaitszych psikusów, byle zalać jutro. Są farbiarzami, bo kolorują na różowo swoją dół i widzą ją w pryzmacie jasnym. Na tle polowania za 50 guldenami dla odwrócenia egzekucji i „naciągnięcia” w pomysły sposób ojca, poety Stanisława — rozwija się mały romansek pomiędzy Stanisławem, a córką gospodni mieszkanki, Cesią. „Farbiarz” można jedynie jako lekką, bezpretensjonalną farsę traktować, — a jako taka ma ona wartość znaczną i stanowi w naszym repertuarze nabytek nader korzystny. Dawno chyba widownia nie pamięta takiej kaskady śmiechu, jaka wczoraj w niej zabrzmiała.

Zaruciłby jedynie można „Farbiarzom”, że są nieco za rozlekli. Artyści czuli, że przedstawiają dzieło swojego kolegi w dniu jego jubileuszu. To też grali wszyscy z ożywieniem, jakiego dawno nie było na naszej scenie.

W dodatku pp. Feldman i Zelazowski odwarzali maską i sposobem gry znaną z bruku lwowskiego osobistości, a czynili to z taką brawurą i z takim humorem, że ich kreacje z pewnością na długo utkwią w pamięci publiczności. Doskonale spisała się szczególnie pani Cichocka, Gostyńska, Gortowa, pp. Wysocki, Nowacki, Ruszkowski i wszyscy inni. Panna Aleksandra równa występuje u nas po raz drugi.

Ma postać ładną, sceniczną, intonacją głosu przyjemną, tylko widocznie jeszcze przez pewien brak wprawy w dykcję, zwłaszcza w lirycznych akcentach krępowaną. Autora wywoływano na końcu prawdziwą burzą oklasków.

W. K.

„SREBRNE NOCE”.

(Ludwik Szczepański: „Srebrne noce — Lunatica”).

Są jeszcze poeci i to w stylu najnowszego modernizmu. Zdawało się tylko, że po wydaniu dekadencejki „Eleonory”, nie już w tym rodzaju nie przeczytamy, ponieważ w najwyższej ironii tych poezji znajdowała się tak przepyszna forma i tyle zasobów prawdziwego talentu, że tylko ci sami co tamto pisali, pisać by mogli „Srebrne noce”. Tymczasem przeciwnie. Znalazł się młody poeta, pełen prawdziwego uczucia, władający formą tak wytworną, a zarazem tak wielce dzwinną i robiącą sugestywne wrażenie lunatycyzmu. Ludwik Szczepański, aczkolwiek dość dawno piszący po polsku i po niemiecku, debiutuje dopiero sporym zbiorem tych dziwnych wierszy, odsłakujących od szarego tła galicyjskiej literatury rozpolitykowanej i *conte que conte* społecznej. Poeta stara się swoje poezje „rozbić” — muszę czasami używać słów i zwrotów dziwnych, aby dźwięczność w stylu odpowiedzieć — i subiektywnie nastrojać, przenosząc równocześnie w fantastyczny księżycowy świat. Naturalnie do nastroju wierszy dostraja się wytworna okładka, na której jako symbol widnieje dwoje rak, wzniesionych ku błędnemu księżycowi, który, jak perła skrzęca, się biele, wśród chmur skłębiionych czarnej topieli. (*Grotesque*). Czyż to ręce? Zapewne dwoje tych rak należało do dalszych części składowych jakiegoś ludzkiego osobnika, który, jako zakochany romantyk, spowiada się ze swej tęsknoty gwiazdom i księżycowi. Może to nie romantyk zresztą, może clown-lunatyk, co w groteskowej ekstazie sięga po magiczną lampę i na szczęście wieść czarodziejskiej rozwieśa siatki ze srebrnego drutu, aby pochwytywać w locie piękną czarownicę, jadącą na szabat. (*Fantasia lunatica*). A może to ręce dekadenta-symbolisty, który w chłodnej zadumie spogląda ku „białej róży mistycznej, ośypującej blade liście na

Kolei półn.-ces. Ferd 1000 zł. mk.	3500.--	3510.--
Kołomyj. kolei lokal. (akc. pier.) 200 zł.	—	—
Kol. Lwów-Bitczec (akc. pier.) 200 zł.	—	—
„ Lwów-Czern. Jassy 200 zł.	236,50	237,50
„ wschodn. galic. lokaln. 200 zł.	193.--	200.--
„ państwowych 200 zł. per ult.	352,75	353,25
„ południowej 200 zł. per ultimo	80.--	81.--
„ węgier. galicyj. l. 200 zł.	211.--	—
Austr. Tow. żegl. na Dunaj 500 zł. mk.	430.--	431.--

Akcyje przedsiębiorstw przemysłowych.		
Tow. kopaln. węgla w Brix 100 zł.	254.--	257.--
Galie karpac. naft. towariz 500 kor.	—	—
Austr. Tow. górnicz. Alpine 100 zł.	88 25	83 35
Prażskiog tow. żelazn. przem. 200 zł.	672.--	671.--
Schodnicy 500 kor.	610.--	625.--
Tureckie żarz. tytoniow. 500 fr. per ult.	148,50	149.--
Trifail. tow. kop. węgla 70 zł.	158.--	157.--

W a k s e .		
Londonu za 10 funt szt. 4 pr.	119,55	120.--
Paryż za 100 fr.	47,60	47,47
Petersburg za 100 rubl. 6 pr.	—	—
Niemieckie banki	58,65	58,75
Włoskie banki	45,17	45,27
Francuskie banki	47,60	47,65
Szwajcarskie banki	47,40	47,47

W a l u t y .		
Dukat cesarski	5,67	5,69
Austr. węg 8 guld. złota moneta	—	—
20-frankówka	9,52	9,53
20-marksówka	11,72	11,76
Rossyjski półimperyał	—	—
Niemieckie banknoty za 100 marek	58,62	58,70
Włoskie banknoty za 100 lir.	45,17	45,27
Ruble (za 100 rs.)	127.--	127,25

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 maja 1897 r.

Pociąg	przychodzi do Lwowa:	Pociąg	odechodzi ze Lwowa
osobowy	7:30 z Suczawy i Czerniowiec	pospiesz.	6:— do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	7:50 z Janowa	pospiesz.	6:10 do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	8:05 z Strzyi i Ławocznego	osobowy	6:45 do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	8:15 z Tarnopola i Brodów	pospiesz.	8:40 do Krakowa
osobowy	8:25 z Sokala i Jarosławia przez Rawę	osobowy	8:50 do Krakowa w pol. z N. Sączem i Rozwadowem
osobowy	9:10 z Krakowa w pol. z N. Sączem, Jasłem i Rawą	osobowy	9:20 do Strzyi i Ławocznego w pol. z Chyrowem i Stanisławowem
osobowy	10:35 z Jarosławia	osobowy	9:25 do Bełżca w pol. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	1:15 z Janowa	osobowy	9:40 do Janowa
osobowy	1:30 z Krakowa w pol. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem	osobowy	10:05 do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	1:40 z Strzyi i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	10:45 do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	1:50 z Suczawy i Czerniowiec	osobowy	1:04 do Janowa od 12:— w święta
osobowy	2:30 z Podwołoczysk i Brodów	osobowy	1:55 do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5:20 z Podwołoczysk i Brodów	osobowy	2:40 do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	5:25 z Bełżca w pol. z Sokalem i Jarosławiem	osobowy	2:50 do Krakowa w pol. z Rawą i Chyrowem
osobowy	5:45 z Czerniowiec	osobowy	3:05 do Strzyi i Skolego
osobowy	6:— z Podwołoczysk	osobowy	3:15 do Janowa od 12:— i od 1:— co dzień, od 12:— i od 1:— w dni powszednie
Noc osobowy	6:55 z Krakowa w połączeniu z Rozwadowem	Noc osobowy	4:40 do Jarosławia
Noc osobowy	8:— z Janowa od 12:— i od 1:— co dzień, od 12:— i od 1:— w dni powszednie	Noc osobowy	6:45 do Krakowa w pol. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
osobowy	5:45 z Krakowa	osobowy	7:05 do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	9:01 z Janowa od 12:— w święta	osobowy	7:25 do Tarnopola
osobowy	9:10 z Suczawy i Czerniowiec	osobowy	7:30 do Strzyi i Ławocznego
osobowy	9:30 z Krakowa w pol. z N. Sączem i Rawą	osobowy	8:20 do Janowa
osobowy	9:40 z Czerniowiec i Brodów	osobowy	10:30 do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	10:— z Ławocznego i Strzyi w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	10:50 do Krakowa w pol. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	12:10 z Ławocznego i Strzyi w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	11:— do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	3:30 z Podwołoczysk	osobowy	4:40 do Krakowa w pol. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	5:10 z Krakowa w pol. z N. Sączem i Jasłem	osobowy	5:20 do Strzyi, Ławocznego i Chyrowa

Posłuchania.

Od godz. 11 do 1 popołudnia we środy i niedziele i namiestnika. — Od godz. 11 do 1 popołudnia we środy i niedziele u prezydenta krajowej dyrekcji skarbu Korytowskiego. Od godz. 11 do 1 popołudnia codziennie u dyrektora poczty i telegrafów Seferewicza. — Od godz. 11 do 12 przedpołudniem codziennie u dyrektora kolei państwowych Deynina. Od godz. 12 do 1 popołudniem codziennie z wyjątkiem wtorku w prezyrium wyższego sądu krajowego. — Od godz. 1 do 2 popołudniem codziennie posłuchanie u marszałka z wyjątkiem wtorków i piątków.

Wystawy i muzea.

— **Nieustająca wystawa wyrobów przemysłu krajowego** otwarta codziennie w domu niegdyś Biesiadnickich (przy placu Halickim). Wstęp wolny w poniedziałek, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct. od osoby. Wszystkie przedmioty na sprzedaż.

— **Nieustająca wystawa znieczulonego** Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, przy placu św. Ducha 1, 10, 1, piętro, jest otwarta codziennie od godziny 10 rano do godz. 5 po południu.

— **Muzeum przemysłowe mlejskie** otwarte codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9 rano do 3 po południu (w niedziele i święta od godziny 10 do 1).

— **Zakład narodowy im. Ossolińskich.** Biblioteka otwarta codziennie od godziny 9 do 2 z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. Gabinet monet i medalów polskich otwarty jest dla zwiedzających codziennie w godzinach urzędowych, a multo we wtorki i piątki także od godziny 3 do 5 popołudnia.

— **Muzeum imienia Dziadoszyckich** we Lwowie, ulica Teatrna 1. 13.

ŚWIEŻE WODY MINERALNE
zdrojowisk naturalnych, krajowych i zagranicznych
poleca handel
KAROLA BALABANA we Lwowie.

ZAPROSZENIE

Zwyczajne Zgromadzenie
Członków Towarzystwa Zaliczkowego w Zborowie

Stowarzyszenia zarejestr. z nieograniczoną poręką
na mocy § 38 statutu, na dzień 16 maja 1897 w lokalu Towarzystwa Zaliczkowego.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie posiedzenia przez Prezesa.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok 1896
3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek o udzielenie Dyrekcji absolutorium z rachunków za r. 1896.
4. Rozdział zysku według wniosku Rady Zawiadowczej.
5. Wnioski członków Rady Zawiadowczej.
6. Wybór członków Rady Zawiadowczej.
7. Wybór członków Dyrekcji i tychże zastępców.
8. Wnioski członków.

Z Rady Zawiadowczej Tow. Zaliczkowego w Zborowie,
Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Zborów, dnia 6 maja 1897.

Prezes:

Hieronim Sykora.

Sekretarz:

Władysław Malinowski.

Fabryka pieców kaflowych

Jana Lewińskiego

we Lwowie. — Kantor: ul. Kiłińskiego 1. 1.
Kaflowe piece i kominki, kuchnie i wanny kąpielowe. — Terrakota i majolika budowlana. — Płytki szamotowe na posadzki. — Rury szteingutowe. — Nasady na kominy. — Mączka szamotowa. — Gips prażony miazki i płyty gipsowe na ścianki, poleca jako specjalnie swój fabrykat. — Cement i inne artykuły budowlane.

Na sprzedaż parcele pod wille i kamienice, oraz wille gotowe na Kasztelówce we Lwowie.

Fabryka dachówek maszynowych

Jana Lewińskiego, Al. Domaszewicza i Spółki we Lwowie, ul. Janowska.

Dachówki francuskie prasowane, mające prócz podłużnych także poprzeczne fałce i podwójne nosy, naturalne, dymione i terowane. — Cegły fasadowe prasowane. — Cegielki okładzinowe o różnych profilach i kolorach. — Rury drenowe o przekroju od 4—16 cm.

Dachówki, posadzki mozaikowe, klinkiery, rury szteingutowe, cement, gips, wapno hydrauliczne, wapno murarskie, koszyki sufitowe, cegły szamotowe, papę dachową, asfaltowe płyty izolacyjne, ter i wszelkie inne materiały budowlane poleca po cenach najniższych loco każdej stacyi

SAMUEL FETT

Skład materiałów budowlanych w Rzeszowie.

Ceny na żądanie odwrotną pocztą.

Referencje pierwszorzędnym osobistości w Galicyi. Wzory dachówek, posadzek etc. na żądanie gratis.

Taniej jak wszędzie.

ALOJZY HÜBNER, LWÓW

poleca:

Cement, gips, Wapno hydrauliczne, Oliwy do maszyn,

Oliwę do palenia, Pasy do maszyn skórzanę i gumową,

Gurty do maszyn zwykłe i napuszczane, Rzemyki do szycia pasów, SŁUBY I NITY DO PASÓW,

Wiaderka do ognia lakierowane i składowe,

Węże konopne zwykłe i gumowane, Węże gumowe, Węże spiralne,

Holendry mosiężne, Płyty gumowe, PŁYTY ASBESTOWE,

Sznury gumowe i abestowe, Pakunki żojowe i federweisowe, Kule gumowe do wentylów,

Szkła do kotłów, Pierścienie gumowe, GLAZURA do CHŁODNIKÓW,

Baryszówki, Szkła i ceramiki próbne do browarów, Linwy konopne,

Linwy druciane cynkowane, Rury ołowiane, Rury cynowe, Plomby i drut ołowiane,

Latarnie gospodarskie na oliwę i naftę, KNOTY,

Oliwiarki do maszyn blaszane i szklane, Przyrząd kauczukowy dla bydła,

Przyrząd do pompowania powietrza u bydła. TROKARY,

Srebrki cynowe i gumowe dla bydła, Nożyce do strzyżenia bydła i owiec,

Sól kamienna, Farby olejne do wszelkiego użytku,

Farby na dachy olejne i terowe, Carbolineum Avenarius,

Exsicicator, Ter drzewny i gazowy, Antimerion środków przeciw grzybom,

Tektura na dachy, SMOŁOWIEC, PĘDZIE,

PIROLINIE i t. p., i t. p.

poleca

ALOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek 1. 38.

Cenniki i oferty na żądanie do dyspozycji.

Wszelkie te artykuły, które do celów budowlanych, impregnowań i dezynfekcyjnych bywają używane, wprowadzam li tylko w całych wagonach z pierwszorzędnymi, najskuteczniejszymi fabrykami a zatem jestem w położeniu takowe taniej od każdej konkurencji oddawać, zwłaszcza że tylko doborowy i powszechnie znany dobry towar dostarczam i przez to zawsze u mnie oferty łaskawie żądać.

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze szczawy sodowo-słone i żelaziste, skuteczne: w początkach suchoty, po zapaleniu płuc, w astmie, w nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerodach, w osłabieniu, w wszelkich stanach nerwowych i po influency. Kąpiele mineralne, zakład hydropatyczny z pensjonatem dra Kołaczewskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. Zakład inhałacyjny, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy dr. Seiborowski. Dojazd do stacyi kolej Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów „Górno i na Miedziusiu“.

STANISŁAW
LIPNICKI

największy
galicyjski skład farb
i materiałów.

Lwów, Grand-Hotel.

poleca

farby, pokosty,

oleje i wszystkie potrzeby

lakiernicze-malarskie.

ARTYKUŁY

domowo-gospodarskie

rolnicze i przemysłowe.

Pasy do maszyn.

Oliwy i smarowidła.

Wyroby gumowe

techniczne i chirurgiczne.

Artykuły toaletowe.

Masy i lakiery do podłóg.

Środki dezynfekcyjne i owa-

dogubne.

Materiały apteczne.

Nowo zawiązana spółka

rękawicznicy i bandażyści

Józef Czernicki

z zięciem Michałem Olszewskim

Rynek 1. 21. (obok p. Dymca)

preztem

Józef Czernicki, Rynek 1. 28.

poleca

rękawiczki, obojczyki, birety, garni-

tury, przybory do szermierki,

poduszki jelonkowe i sałanowe,

bandaże, czapki, oprawy poduszek,

teczek, szelek haftowanych i etc.

własnych wyrobów, jak również got-

sety francuskie hygieniczne i inne

w najnowszych fasonach, spinki, pu-

larsy, szelki, podwiązki i wszelką

galanterię po cenach możliwie naj-

niższych.

ŻEGIESTÓW w Galicyi nad POPRADEM

kolej, poczta, telegraf w miejscu.

Najsilniejsza szczawa żelazista. Pora kąpielowa trwa od 20 Maja, do końca

Września. Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i popradowe

WODA ŻEGIESTOWSKA znajduje się we wszystkich

wielkich Składach Wód Mineralnych. — Lekarz ordynujący Dr. Wł. Chojnacki ast. chor. kobiecych.

Urządza i rekonstruuje podług najnowszych systemów

Gorzelnie, Browary, Rafinerie, Wodociągi

wykonuje

machiny i kotły parowe, rezerwoary,

pompy, studnie, wyroby z miedzi i m-

siadzu, przyjmuje wszelkie reperacje

AUGUST SCHUMANN Syn i Spółka

Lwów-Dworzec-Błonie 18

Zakład wodoleczniczy

Dr. Chramca w Zakopanem

otwarty cały rok.

Urządzenia jak najlepsze — Ceny najprzystępniejsze.

Wobec podwyższenia plac

urzędniczych

Lecni Wielmożni P. T. Panowie s. k. Urzędnicy państwowi,

Oficerowie c. i k. stojącego wojska i c. k. obrony krajowej

zapewne powitają z radością nasze doniesienie, że z całą

gotowością udzielamy wszystkim p. t. Panom Urzędnikom

państwowym i Oficerom przy zakupie naszych towarów

kredytu i ulg w spłatach wedle umowy bez jakiegokolwiek

podwyższenia cen

Równocześnie oznajmiamy, że z powodu rozwiązania

stosunku komisowego z wiedeńską firmą „Teppichhaus

Metropole“ przeszedł cały skład komisowy przy ulicy

Sykstuskiej 1. 6 w nasze posiadanie i jesteśmy w stanie

prawdziwe perskie dywany

o 30, 40 a nawet o 50% taniej sprzedawać.

Milośney prawdziwych dywanów znajdują u nas istne skarby

wschodu, jakoteż: Buchara, Beludistan, Daghestan, Kiwa, Szu-

mak, Derbent, Japra, Teheran, Mecca, Caramani i Anatolskie

Torby (Eselsstaschen).

Za prawdziwość tych dywanów wschodu, dajemy pełną rękojmię i gwarancję.

W jednym z uboższych oddziałów znajdując się wszystkie możliwe

europejskie i austriackie komersowe dywany, jak: dla salonów, jadalni

i sypialni, portyety, fursy, koczownicze dywany, obicia na meble, ciemne

skóry kozie obiciu, dywaniki, dywany sceniczne i kuchenne, przed ot-

warze, dekoracyjne, kupy na stoły i łóżka wełniane i pluszowe, kołdry,

kocze na konie i dla podróży, jakoteż kocy systemu prof. dra Jaczora.

Jym P. T. Panowie, którzy nie mają sposobności odwiedzenia nas

osobiście wysyłamy z przyjemnością bogato ilustrowany cennik naszych

towarów, podług którego możecie przemiennie zamawiać u nas.

Listy i zamówienia upraszamy adresować:

Do Filii wiedeńskiego magazynu „AU LOUVRE“ dawniej

„TEPPICHAUS METHOPOL“ Lwów, ul. Sykstuska

1. 6, lub do głównego składu plac Kapitulny 1. 3.

Alojzy Hübner

Lwów,

poleca:

dla Banków, Biór-

Kantorów, Kancel-

laryj, Stowarzy-

szeń, Urzędów.

Szkół, Zakładów

i t. d.

znakomite Atramenty jak:

Antraceny, Gallusowy, ce-

sarski i fioleto

Atramenty do pisania i ko-

piowania tak na wagę, jak-

koteż i w kamionkach i sz-

klanych fiolkach po 1/3,

1/4, 1/2, 1/3 i 2 litry.

Laki do pieczętowania, po

16, 8 i 4 lasek w pakiecie.

Laki dla banków. Laki do

pieczętowania przesyłek po-

cztowych. Najlepsze laki

karmineowe do listów, czer-

wone, kolorowe, czarne itd.

Szpagat we wszystkich gru-

boscach, Szpagaty kolorowe

przy odbiorze całego pakie-

tu po cenach hurtownych,

Pióra stalowe, Rączki do

piór, Ołówki, Papier listowy,

kancelaryjny i konceptowy,

Gumę arabską w płynie we

fiolkach, Atrament auto-

graficzny, Atrament hekto-

graficzny, Tusz litograficzny,

Farbę piórową, Czernidło

autograficzne, Hektografy go-

towe. Masę hektograficzną

Lewitusa, Gąbki, Terpentynę,

Gąbki do pras litograficznych,

Kwas saletrany, Proszek

szmirglowy. Preparat auto-

graficzny.

Przy odbiorze na książeczki

na rachunek pół lub cało-

roczny, osobliwe ceny wy-

jątkowe.

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

HANDEL HERBATY I KAWY

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Maryacki 10

poleca

HERBATĘ KAWY

zbiór majowego

1/2 kl. Congo zł. 1.60

Souchoing czarna 2. —

sbiór majowy 3. —

Kaysow czarna 4. —

Melange de Lond. 4. —

Wysiewki herba-

ciane 1.30

Wysiewki najlep-

szych herbat 1.60

Jawa ziola 1.75

Idea polska wobec prądów w kosmopolitycznych.

VII.

Ale kto, bracia, pogardzi słowem,
Siłą u słowa czerpaną,
Komu dziś w ciele błysnąć nie dano,
Kto wierzą dawnym narowem,
Kto dziś nie wstąpi w święte ognisko,
Jeno przez oczy ciekawe,
Taki dziś, bracia, pójdzie na sławę,
Jutro na urągawisko;
I to mieć będzie, że gdy my wstajemy
Zrzucić głaz, co ducha obarczał,
On siedział, głupi, kłamstwa lokajem,
I widział prawdę — i warczał.

Słowacki.

Peccavi!... Zgrzeszyłem, i kornie przyznaję się do tego. W niewinności mojego serca przypuszczałem, że w piśmie wydawanym nie dla pustej ciekawości, ale przez obywateli kraju dla obywateli kraju, wolno poruszyć, wszystko co się tyczy życia obywatelskiego, to jest obowiązków w obci Boga, ojczyzny i bliźniego. — że wolno zbadać, czy podstawy całego społeczeństwa, fundamenta gmachu naszej wspólnej Rzeczypospolitej są silne i zdrowe i potrafią się oprzeć burzom i wichrom kosmopolitycznym.

Dowiedziałem się, że niepiśnię artykułów „Piasta“ było by o wiele łatwiej i... pożyteczniej...

Dowiedziałem się, że każdy prawy człowiek, który się poczuwa do swoich obowiązków, a przedewszystkiem każdy Polak, powinien być, już nietyko owoieczką powołana, ale strusiem, kryjącym swoją głowę, ażeby nie widział zbliżającego się niebezpieczeństwa....

Dowiedziałem się, że chociaż gmach naszej Rzeczypospolitej trzeszczy we wszystkich fugach, chwile się chyli do upadku, to nam obywatelom i mieszkańcom tego gmachu nie do tego, bo mamy powołanych architektów, którzy czuwają nad jego bezpieczeństwem....

Dowiedziałem się, że o mądrości tych architektów nie można powątpiewać, bo powątpiewanie o ich sztuce podkopie zaufanie do trwałości gmachu. Wprawdzie gmach może runąć, możemy legnąć pogrzebani pod jego gruzami, ale obdysję się to podług wszystkich prawideł sztuki, *secundum artem*. Niewolno dopuścić, żeby się niepowołani mieszały do spraw, które zawsze i wszędzie powinny pozostać w ręku powołanych.

Przyznałem się do winy, a że cechą prawdziwej skruchy jest pokuta, przyjąłem i tę pokutę. Wykreśliłem się wszelkiej zatwardziałości w grzechu i w pokorze przyjąłem naukę, którą mnie ze wszech stron obdarzono. Przestałem pisać i jak *Ruch katolicki* powiada nie zdobyłem się nawet na odpowiedź na zarzuty mi zrobione!

Co więcej, zawstydzony i skonfundowany, otrząsnąłem proch po niewdzięcznej! Ojczyźnie i wyjechałem za granicę, ażeby przypadkiem na nowo nie uległ pokusie budzenia ludzi z drzemki wygodnej, choć gnuśnej, i walenia z narowami do których przyglęliśmy sercem i zwyciężając, chociaż podkopują zdrowie i ubieżwładniają duszę.

Wyjechałem — odetchnąłem — i przetrąłem oczym! Znowu jestem na szarokim świecie, po którym niegdys, jak Farys, bujałem, zamiast zaducha partyculara galicyjskiego pełnami płucami wciągałem powietrze... I... wstydy się przyznać, znowu zrobiłem się zatwardziałym. Jednym zamachem wróciłem mi wszystkie krnąbrności, swobodny lot myśli, gorące chęci, nieustraszone zamiary. Zbladł jak senny obraz ten partycularz galicyjski ten kraj, podług *Ruchu Katolickiego*, *der Gottesfurcht und frommer Sitte, und beschränkten Unterthanen Verstandes*. którego błoga katolickość ja jeden miałem zamącać, a już w Monachium spotykałem się z jakimś katolicyzmem innym, młodym, świeżym, ludowym, pełnym nadziei i zaufania, nie obawiającym się i świętego powietrza i swobodnego ruchu, nie obawiającym się, *risquons le mot* i przeżegnajmy się... postępu!

To coś innego od katolicyzmu paryskiego *Figara*, katolicyzmu koł ekskluzywnych i dystyngowanych, — gangreny moralnej pokropionej święconą wodą, a umierzwionej romanami realistycznymi dekadentów francuskich, katolicyzmu dla którego *Ruchy Katolickie* całego świata tak są pobłażliwe.

Biorę do ręki gazetę ultra-katolicką i oczom nie wierzę. To, za co na partycularzu zostałem wykłuty, tam z góry proklamowane, jako esencja katolicyzmu nowożytnego. O zgrozo!

Sam doktor teologii, profesor apologetyki katolickiej, rektor niegdys jezuitskiego Uniwersytetu Wzburzkiego, Dr. Schell, wydaje dzieło o katolicyzmie „als Princip des Fortschrittes“, ubolewa „dass man das Leben zu viel kongregationalistisch leitet, nämlich mit Abblissen belohnen, und dem wissen — schaftlichen Streben durch zu viel Ordenstheologie und Misstrauen entgegengetreten“. Powiada, że żyjemy w wieku wolności, swobody i walki umysłowej. Trzeba się rozstać „mit dem Wahn, es könne unsere gegenwärtige Gesellschaft noch „gegänget“ werden“, że społeczeństwo może być prowadzone na pasku. Wykształcenie samodzielną każdej jednostki wytworzy chrześcijaństwo o wiele szlachetniejsze i dzielniejsze niż właśnie to dotychczasowe „prowadzenie na pasku“, wytworzące katolicyzm bezsilny i cieplarniany, nie znoszący świeżego powietrza i wszystkich przypadłości tej strasznej „walki o życie“, która cechuje obecne czasy.

Przeczytałem... i ufając już opiece tak wielkiego teologa w obec mniej uczonoj braci galicyjskiej postanowiłem wrócić

do kraju i w przyszłości oprócz rozlicznych innych zadań, poświęcić się także, niewdzięcznemu, przyznaje się, zadaniu popracowania nad uzupełnieniem teologicznego wykształcenia zacofanych teologów naszego partycularza! Zadanej w tem nie szukam zasługi osobistej. Chcę tylko być tą pszczołą która z najrozmaitszych kwiatów zbiera miód, nie przez nią robiony i darmo go ofiaruje łaknącej ludzkości. Miałem szczęście poznania przed laty dwóch może najgruntowniejszych apologetów i znawców światowej literatury katolickiej i w ich towarzystwie i w rozmowach z nimi, poznałem nie jedną rzecz, która mnie uderzyła i moje myśli na nowe tory popchnęła. Nie chcąc egoistycznie tych skarbów zatrzymać dla siebie, rezerwuję też dla moich kochanych Lwowian niejedną jeszcze niespodziankę z najnowszych objawów katolickiej prawowiernej literatury we Francji, a mianowicie w Ameryce. Tylko pamiętam że nowe potrawy trzeba zadawać dozami zastoso- waniem do siły trawienia, tak ażeby organizm powoli przyzwyczajał do niezwykłego pokarmu.

Jako pierwszą i nieszkodliwą dozę radę redaktorom „Ruchu katol.“ prze-czytał wyżej wymienione dzieło rektora Wzburzkiego i tych kilku świeckich obrońców katolicyzmu o których w dawniejszych artykułach, wspominałem, które zresztą każdy człowiek zwykłego wykształcenia znać powinien, a z którymi oni tak widocznie nie są obeznani.

Radzę im także dla uzupełnienia swojej teologii przeczytać na nowo wyznania Sgo Augustyna, bo „Ruch katolicki“ zarzuca mi, że fałszywie oddał pobudki jego nawrócenia się. W mojej naiwności myślałem, że sam katechumen najlepiej mnie co do tego objaśni. Pisząc miałem przed sobą jego wyznania i dosłownie tłumaczyłem z oryginału jego własne słowa. Ale składam broń, *credo quia absurdum!* i tłumię w sobie grzeszną myśl, że Sty Augustyn może sam lepiej wiedział co robił niż to co o nim może wiedzieć lwowski „Ruch katolicki“.

Ale, ale... mam jeszcze z „Ruchem“ rachunek do załatwienia, odnośnie do mojej myśli historycznej. Żeni dysputę rzekomo załatwioną w IV wieku o literze „i“ u homoousios i homoiousios przeniosł, jako ignorant, do XV. wieku w czasy zdobycia Konstantynopola przez Turków. Horrendum!

Zadawszy studentom z „Ruchu“ już i tak dość trudne pensum do przyszłego egzaminu, nie smiem im polecać obszernego i gruntownego dzieła o Kościele wschodnim, wydanego r. 1855, w języku francuskim, w Rzymie, przez uczonego Greka, J. G. Pitziopisa, ale odsyłam ich do znanych im moze z nazwiska kazań na niedziele i święta ks. Skargi, gdzie w kazaniu na dzień świętego Ducha świętego, znajduję potwierdzenie mojego przedstawięcia i pouczenie dla siebie.

Ponieważ *Ruch katolicki* bardzo powierzchownie tylko jest obznajomiony z dogmatami których broń, pozwól sobie odświeżyć mu trochę pamięć sporów dogmatycznych IV. i XV. wieku, tak ściśle ze sobą związanych. Przy tej sposobności nadmieniam, że wykluczając sferę spekulacyjno-dogmatyczną z moich rozważań, robię to nie dlatego, żebym jej nie znał, tylko dlatego, że dążąc do określenia wpływu społecznego religii, z natury rzeczy, głównie mnie interesują dogmaty życiowe, to jest te, które wpływają na praktykę życia i na losy narodów. Pomijając stronę teoretyczną, nie odrzucam więc tego, czego nieznam, podług łatwego wzoru *Ruchu*, który z góry odrzuca naukę nie znając jej.

Spór IV wieku, pomiędzy homoousios, współczesny, a homoiousios, podobnej istoty, tyczył się bóstwa Chrystusa t.j. drugiej osoby Trójcy św., i jej współistotności, *consubstantialitas*, z pierwszą osobą, czemu zaprzeczali heretycy arianyscy. Spór XV wieku, pomiędzy kościołami wschodnim a zachodnim, tyczył się trzeciej osoby św. Trójcy, to jest pochodzenia Ducha świętego od Ojca i Syna, a nie tylko od Ojca, jak to twierdzili Schyzmatcy. Ale te dwa spory łączą się skutkiem tej okoliczności, że wyrazy *filioque* dodane w r. 448, za papieża Leona św. do składu wiary, wywdatniające pochodzenie Ducha św. także od Syna, właśnie dodane zostały na podstawie dawnego dogmatu o homoousios współistotności Ojca z Synem. Dlatego w przekonaniu Kościoła rzymskiego, schyzmatyści odrzucający dodatek *filioque*, tem samem zaprzeczali słowu homoousios t.j. współistotności Ojca i Syna i odnawiali kacerstwo arianskie, nacechowane słowem homoiousios. To też ks. Skarga mówi, że młodzi Grecy, którzy Synowi Bożemu to odepnują, aby Duch święty nie pochodził od niego, tak jako i od Ojca, wielce błędzą i wyznanie chrześcijańskie i Trójcę św. bardzo mieszą i na arianskie kacerstwo gonia. Q. e. d. Te spory i zarzuty kacerstwa arianskiego roznamiętniały do najwyższego stopnia stokród bardziej od groźnego niebezpieczeństwa dla Ojczyzny, znikczemniałych Greków byzantyńskich podczas oblężenia Konstantynopola.

Każdy uczeń lub maturzysta gimnazjalny powinien wiedzieć, że Unia z Kościołami wschodnim doprowadzona w r. 1439 na concylium florenckim, niebawem zaczęła szwankować. Pod grozą zbliżającej się nawały mahometañskiej, odnowiono unię w r. 1452 i w grudniu tego roku, podczas kiedy namioty tureckie już okalały Konstantynopol, kardynał legat papieski z wielką pompą celebrował mszę pod kopułą Sw. Zofii. Ale nie to nie wpłynęło na niepoprawne pospółstwo i na mnichów greckich! Waleczny Giustiniani na czele swoich benueńczyków bronił mu-

rów stolicy, a oni tylko szwargotali swoje homoousios, homoiousios, aż 29 maja 1453 Turcy wtargnęli do miasta i swoje sztandary zatknęli na tej samej kopule św. Zofii, gdzie pięć miesięcy pierwej celebrowano połączenie obu kościołów, jako zadatek wspólnej obrony przedmurza całego Chrześcijaństwa!

Spór o „filioque“ jest zarazem najlepszą ilustracją, że dogmata są zwykle tylko pozorem do walki, ale nie jej treścią. Pomiedzy Wschodem a Zachodem była przepaść społeczna, polityczna i rasowa. Sprzeczność ta była istotna i głęboka i musiała pierwej lub później dać powód do walki. Różnica dogmatyczna była wyszukana, a raczej doszukana, ażeby walkę dwóch społeczeństw i dwóch cywilizacji okryć sztandarem religijnym. Przecież była chwila, w której głównym dowodem prawowierności greckiej, a herezy Kościoła Rzymskiego miał być nie dogmat o pochodzeniu ducha świętego, lecz dla nas, prawie niezrozumiały i trywialny spór o używaniu przez łacinników prąsnoego chleba (azymi) przy Komunii świętej.

Zegnął się na razie z redaktorami „Ruchu katolickiego“ chciałbym ich pocieszyć, że w zaspianym kościele galicyjskim oni nie są jedynymi, którzy zaspali i że znajdują u nas równie wykształconych teologów, jak oni na wszystkich szczeblach hierarchii, jak tego dowodzi doświadczenie jednego z najlepiej znanych przedstawicieli naszego duchowieństwa. Zajmował się on gorąco sprawą ludową i to przed ks. Stojalowskim, i z tego powodu u zaspianych kolegów swoich po troszę był w odrozie socjalizmu. Krzywo się patrzano na niego, ale oprócz niezwyklej gorliwości nie można mu było zarzucić nic namacalnego. Ale raz zdaje się posłiznęła mu się noga. Wygłosił kazanie, które zademonstrowało wprost jako heretyczne i rewolucyjne i z którego się musiał usprawiedliwiać przed swoją władzą przełożoną. Księżę biskupie, mówi pokornie, całej winy nie mogę brać na siebie, mozem nieumiejętnie oddać i tłumaczyć, ale sama treść kazania była nie moja tylko do- kładnie wzięta z dzieł wielkiego ojca Kościoła, św. Jana Chryzostoma!! O sielankowy stan naszego kraju, gdzie kazanie z IV. wieku było zanadto postępowe i rewolucyjne na nasz wiek XIX!!

To też niebawem pod złudną powierzchnią sielanki ostatnie wybory odsłoniły całe piekło dzikich i nieokiełzanych chuci i namiętności, którego istnienia w błogiej drzemce ujeji pasterze ani przewidywali, ani przeczuwali!

Wobec groźącego niebezpieczeństwa, w chwili, w której pierwszym obowiązkiem każdego obywatela jest stanąć w zwartym szeregu w obronie wiary, tradycji i historycznego powołania naszego narodu, — żał by mi było, gdyby, cokolwiek powiedziałem, miało siał nieporozumienie pomiędzy ludźmi dobrej woli, walczącymi za tę samą sprawę. Żał by mi było, gdyby chcieli stosować do duchowieństwa w ogóle, uwagi, które wypowiedziałem, co do niektórych jego członków. Duchowieństwo polskie tak często było sumieniem narodu, tak często dzieliło jego losy męczenników, lub też przodowało w walce o jego niepodległość, że żaden Polak tego zapoznać nie potrafił. Skarciłem tylko niedorostków umysłowych, szkodzących własnej sprawie, porzucając się bez kwalifikacji, bez znajomości, choćby abecadła swojego zawodu, do polemiki z człowiekiem, który nietylko nie występuje jako wróg religii, ale przeciwnie by ją chciał pogłębić i uogólnić. sprowadzić z dziedziny marnych abstrakcji lub obrzędów mechanicznych, do pełni życia nowożytnego, zrobić z niej i puklerz i miecz w bieżących potrzebach.

Muszę nawet dodać, że lekceważący i za rozumiały ton, przyjęty wobec Piasta przez tych klerikalnych Filipów z konopi jest wyjątkiem w naszym piśmiennictwie.

Porównując nasz kontrawersy teologiczne z zagranicą, trzeba im stanowczo udzielić palną pierwszeństwa. Są one wyjątkowo wolne od tego „odium theologikum“ która tak często speści piśmiennictwo francuskie i niemieckie. Naprzykład ks. Pawlickiego rzecz o pozytywizmie w *Przeglądzie polskim* jest wzorem szlachetnej polemiki. W ekspozycji, żadna rzeczywista zasługa nie ujęta, nie nie naciąganie dla potrzeb polemicznych, ale przedstawione w świetle prawdziwym tak, że sam autor krytykowany by nie mógł zrobić zarzutu, że jego myśli niesłusznie lub niekorzystnie wyłożone zostały.

Zupełnie też na innym poziomie od *Ruchu katolickiego*, są dwa listy otwarte do Piasta, ogłoszone przez J. N. S. w *Słowie Polskim*.

Nie będę się też wdawał przedewszystkiem w polemikę, co do rozmaitych sprzeczności mi zarzuconych, a które się wyjaśnia w dalszym ciągu moich artykułów, ale chciałbym w krótkości zaznaczyć te punkta, w których uważam wywody uczonego teologa, jako uzupełnienie mojego przedstawienia obecnego stanu katolicyzmu.

Do takich punktów zaliczam jego krytykę systemu szkolnego nauki religii, bo zgadzam się z nim, że tak samo jak gramatyka grecka i łacińska pozostawia na całe życie wstręt do klasycyzmu, tak samo metoda scholastyczna obecnie przyjęta w nauce religii, wytwarza na całe życie wstręt do teologii, czasem nawet do religii, który cechuje całą generację męską, wychowaną w naszych szkołach średnich, tak, że potrzeba bardzo silnego impulsu domowe-

go, ażeby przeciwważyc fatalnym skutkiem takiego nauczania.

Tak samo zgadzam się z przedstawieniem fatalnych skutków Józefinizmu, którego tradycje jeszcze nie zanikły zupełnie dla kościoła katolickiego w Austrii, a jeszcze bardziej w Galicyi, gdzie latami próbowano zrobić z księży departament biurokracyi niemieckiej, u którego rutyna administracyjna miała za stąpić powołanie.

Przyznaję też, że J. N. S. słusznie wywodzi, że to, co było zbawienne w zasadach rewolucyi francuskiej, to jest pojęcie równości i braterstwa wszystkich ludzi, początek swój czerpie w ewangelii i w piśmie świętem, chociaż nie mogę się zgodzić, jakoby baranek Fénélon mógł być choć w najodleglejszy sposób przedstawiony, jako przygotowujący ruch rewolucyjny.

Podnieść także muszę jego bezstronne uznanie życia religijnego u protestantów, których niejednokrotnie przytacza jako przykład dla innych narodów. Jak on w tem podobny do wielu innych autorów katolickich, którzy się pozbyli ciasných granic wyznaniowych. Takim był Le Play, którego poznałem na wystawie paryskiej r. 1867, której był dyrektorem, a który tak dzielnie i skutecznie wpłynął na społeczne działania katolicyzmu. Był to inżynier górniczy, niegdys rewolucjonista i niedowiarek, zrazu zwalczający katolicyzm we Francji, który mu się pojawiał li tylko w postaci klerikalizmu, wujującego i nietoleranckiego. Poznawszy Anglię, dostrzegł tam działania religii nie jako systemu politycznego, narzucanego wpływem władzy, ale w postaci siły twórczej i organicznej, zapewniającej zdrowie i rozwój normalny społeczeństwa. Poczuć potrzebej praktycznej go nawróciło, nie teoria. Od niego też nauczyłem się oceniać i mierzyć religię podług owoców, które wydaje w dziedzinie rodziny, społeczeństwa i narodu.

W jednej rzeczy jednak nie mogę się zgodzić z autorem listów otwartych. Przyznaję, że protestanci angielscy i amerykańscy, (a zatem wyznawcy formy religii, której nie może uważać za prawdziwą), przedstawiają najlepszy przykład zdrowia religijnego, podczas gdy Hiszpanie i Neapolitanicy, (a zatem wyznawcy prawdziwej religii) przedstawiają wiele objawów niższości i religijnej i cywilizacyjnej, powiada autor, że są inne jeszcze przyczyny zdrowia narodów, że rasy się wyzerpują i starzeją i t. d.

Jakto, inne przyczyny działają tam, gdzie religia jest już martwą i bezskuteczną! Inne przyczyny poprawiają wpływ fałszywej religii, ubezwładniając wpływ jedynie prawdziwej! Ale w takim razie, to te inne przyczyny by były głębsze i donioślejsze od pobudek religijnych. Gdybym na chwilę to mógł przypuścić, to ja, szukający niechybnej drogi dla zbawienia narodu, od razu przeistąbam się interesować religią i zaczął szukać i dochodzić tych głębszych przyczyn, jeszcze ważniejszych od religii.

Nie, Szanowny Autorze, nigdy się nie zgodzę na takie ograniczenie i ściśnięcie sfery wpływu religijnego. Dla mnie religią są właśnie wszystkie najgłębsze i najszytsze sprężyny, które wytwarzają czyn ludzki, całość tych niewysłowionych pragnień i aspiracji, które nas wnoszą ponad przyrodę organiczną, ponad fatalizm materii, które nam zakreślają i cele najwyższe i dodają siły i natchnienia do ich urzeczywistnienia. Raczej się zgodzę na to, że wyznanie nie jest miarą religii, że niech będą jakiegolwiek braki i ustępki wyznania, to praktyka życiowa jest jedyną miarą wpływu religijnego. Przeżyta rasa, czy jej wyznanie jest prawowierne, czy kacerskie, jest przeżyta dlatego właśnie, że religia jest u niej na ustach, a fałsz i próżnia w sercu.

Z zupełnie innego stanowiska krytykuje „Piasta“, nasycony organ wszystkich ludzi sytych w Galicyi: *Przegląd Lwowski*. Pospiesznie utożsamiawszy Piasta z autorem „Nędzy Galicyi“ zarzuca mu znaną już u tego autora pobieżność, niedokładność i powierzchowność, który wojując po Galicyi jako turysta, posiadając jako cały bagaż umysłowy Baudeckera, wyzyta w nim, że w Galicyi jest więcej ludzi głodnych jak sytych, zapędził się nawet do niedorzecznego twierdzenia, że do sytych należy tylko znikomą garstką, a olbrzymia większość jest łaknącą, łaknie chleba, łaknie pracy, łaknie umiejętności, łaknie kierunku i świadomości, jaką drogą wbyrnąć za beznadziejnego położenia, jakim sposobem dostarczyć świeżej krwi i soków żywotnych wycienzonemu organizmowi, u którego na wszystkich szczeblach, u szlachty i mieszczaństwa, u żydów i chłopów pojawia się zastraszająca anemia, ubezwładnienie i opuszczenie rąk.

Chwała Bogu, że dowiedziałem się od sytego *Przeglądu*, że to wszystko nieprawda, że to jakaś zmore musiała trapić imaginację powierzchownego autora „Nędzy“, kiedy mógł skreślić obraz tak sprzeczny z najoczywistszą rzeczywistością. Sam przecie pamiętam od pewnego uczestnika deputacji parlamentu austriackiego, która salonowymi wagonami przyjechała do Galicyi, którą czterdziestki powozów zawiozło do Łańcuta, a którą potem fetowano w restauracji francuskiej na Wystawie lwowskiej: *Jetzt erst weiss ich, was ein polnischer Magnat, und was Polen ist!*

Wprawdzie nie każdy Polak jest magnatem, i nie każdy gość na Wystawie mógł sobie zafundować obiad u „Gerarda“, ale każdemu wolno się cieszyć, że jeszcze mamy magnatów, którzy mogą sztyku zadać turystom niemieckim i że istnieje między nami całe

grono takich, którym starczy na obiady francuskie.

Nie bronię też autora „Nędzy“. I ja mam mu do zarzucenia pewną powierzchowność, może nie w cyfrach, ale powierzchowność pod pewnym innym ważniejszym względem Zarzucam mu, że do obrazu nędzy ekonomicznej, nie dodał o wiele potrzebniejszego i donioślejszego obrazu nędzy moralnej i umysłowej, jako symptom której mogło tak dosadnie służyć powstanie i rozwój obecne rozpowszechnienie *Przeglądu Lwowskiego*.

Zarzucam mu pewną niejasność, która sprawiła, że *Przegląd* przez wiele lat mógł wietrzyć w nim pokrewnego sobie ducha i obсыпать go niezastudzonemi pochwałami, które go tylko kompromitowały wobec najlepszych przyjaciół. Ze *soi-disant* demokracji narodowego, zrobiły jakąś poważną figurę polityczną, jakąś gwiazdą na firmamencie hierarchii galicyjskiej, która by mogła kiedyś aspirować do rzeczywistej złotej gwiazdy na kołnie zu.

To też *Kurier lwow.*, odznaczający się niemyślnym węchem dla wszystkich szlachetnych pobudek i umiejący tropić każdą niegodziwość, mógł odkryć w nim jako *primum movens* niepohamowaną żądzę dochrapania się hofratostwa austriackiego, i raz już uwał mógł ogłosić, że taka nominacja rzeczywistie nastąpiła!

Cieszę się więc, że *Przegląd* choć po dziesięciu latach ochłonał ze swojej niewczesnej admiracji dla autora „Nędzy“, zdemaskował a i choć tak późno zaczął boleć nad zubożnymi skutkami jego działalności. Może będziemy mieli mniej o jednego hofrata, ale naród nie będzie dalej bałanuczył, będzie umiał rozróżniać pomiędzy drogą stromą i niebezpieczną wiodącą do „Nędzy“, a drogą bezpieczną i wygodną wiodącą do sytości.

Pozostawiam więc autora „Nędzy“ jego zasłużonemu losom, ale ja, Piast, nie mogę wyjść z zadziwienia, jak słusznie *Przegląd lwowski* odgadł, że Galicyę poznał jako turysta.

Tak jest, jako turysta. Bo zdawało mi się, że należy się poznać kraj własny tak samo dokładnie, jak się studiuje i poznaje obce kraje.

Zaglądałem też do niejednego zakątka, którego w moim Baudeckerze znaleźć nie mogłem. Żywo sobie przypominam jak wprost po Londynie; Paryżu i Wenecyi, pierwszy raz w mojem życiu zajeżdżałem na nocleg do karczm żydowskiej. Podczas moich wędrówek znajdowałem przytułek i pod strzechą chłopską i w plebanjach i dworach. Wrażenie ogólne mas ludowych, chłopów a nawet żydów nie zawierało nic przykrego. Wido-czem było wiekowe zaniedbanie, ale na to byłem przygotowany. Grunt dobry, gleba nieuprawiona, ale z natury żyzna i do uprawy przydatna.

Zupełnie odmienne było wrażenie wstępując tak zwanej wykształconej. Na to, com widział własny mi na głowie powstawały. Tyle dziwolągów, tyle dzieci, tyle barbarzyńców t. j. ludzi z namietnościami meża a rozważą dziecka, — tyle marionetek i automatów, a taki rozgardziasz w głowach a pustota w sercu. Przedewszystkiem brak tonu narodowego, którego się nie mogłem dosłyszeć ani na śniadankach mieszczańskich, ani na polowaniach lub przyjęciach obywatelskich. Przy specjalnych okolicznościach urządzane wieczorki deklamacyjno-patrotyczne czyniły to wrażenie jeszcze bolesniejszym, bo gorące słowa, echa dawnej sławy lub świeżych obowiązków, nie licowały z pospółką i trywialną praktyką życia codziennego. Pogardzając zawsze słowami, i dopatrując się ukrytych i duchowych sprężyn działania, widziałem tylko martwość, głębi, która mimo uprawy, wydała same tylko chwasty i zielska, — społeczeństwo którego słowny patryotyzm równie był fałszywym jak pustą jego obrządkowa religia!

Wrażenie to było niesłuszne, a raczej za ostre i jednostronne ale tłumaczyło się moją przesłuszcą.

Wyjechałszy zagranicę jeszcze za trwania żałoby narodowej, spowodowanej wypadkami r. 1863, uważałem poważny nastrój, jaki wtenczas panował, jako jedyny odpowiedni dla narodu w naszym położeniu. Tak jak Paulini na walach Częstochowy, spotykając się na nocnej straży witali się słowy: *memento mori*, pamiętaj, że trzeba umierać, tak każdy Polak przez całe życie powinienby witać brata Polaka słowy: pamiętaj, żeś synem zabitej Ojczyzny i żeś chwili spokoju nie powinien doznać, dopóki zabita nie będzie na nowo do życia wskrzeszona. Jeszcze stokród bardziej przystoi to szlachciowi polskiemu, na którym cięży zarzut historyczny, że przywłaszczwszy sobie prawa i przywileje całego ludu, Ojczyznę do smrotnego przyprowadził upadku i swoją lekkomyślnością i nieudolnością cały naród o utratę wolności i niepodległości przyprowadził.

Przez kilkanaście lat żyłem zagranicą nie jako turysta, ale prawie jako członek rodziny angielskiej, której losy dzieliłem i w smutku i radości. Poznałem ją i w obliczu choroby i śmierci, i podczas zajęć zwyczajnych i w wirze spraw publicznych. Poznałem ludzi poważnych, mających każdą chwilę przed oczyma ostateczny cel życia Powaga ta i zastanowienie odbijały się nawet w szczegółach życia potoczego. Ile to razy sam brałem udział w patryarchalnym zwyczaju nabożeństwa wieczornego, ile to razy sam je prowadziłem, gdy byłem najstarszym mężczyzną obecnym. Każdego wieczora schodzi się cała

rodzina, goście, domownicy i słudzy. Odczytuje się jakiś ustęp z biblii, potem śpiewa jakiś hymn lub psalm, potem krótka modlitwa. Zastosowana do potrzeb chwili, a kończy się wspólnym „Ojcze nasz”. Te parę chwil każdego wieczora wynoszą Anglika ponad popolitność i trywialność codziennego życia.

Coś podobnego potrosze i u nas istnieje, ale tylko wyjątkowo. Styszałem, że w domu prezesa krakowskiego komitetu centralnego, każdego wieczora czyta się wspólnie ustępy poważne z naszej literatury. Ta myśl poważna w życiu codziennym, stanowi urok naszego nabożeństwa majowego do Matki Boskiej, które u wielu rodzin jest w zwyczaju.

Przez czas mojego pobytu w Anglii nabrałem też serdecznego przywiązania i szczerego poważania dla narodu angielskiego. Ale niemniej przez cały ten czas pozostawałem w niewzruszonym przekonaniu o nieskończonej wyższości własnego narodu.

Przez wiele lat, nie stykając się prawie z ziemiakami, żyłem w idealnej ojczyźnie wszystkich wielkich przodków całego narodu, jego wieszczów i myślicieli, mężów stanu i wojowników. Każdy Polak, w mojej wyobraźni, mimowoli przybierał postać bohatera lub męczennika, z całą dumą, powagą i dzielnością, która przysła takiemu charakterowi. Było w tem wyobrażeniu i ziarnko prawdy, ale jeszcze więcej jednostronności. Ze obraz nie był zupełnie wymarzony i fantastyczny, do wodzi, że nieraz nawet nieprzychylni nam cudzoziemcy dostrzegali w naszym charakterze dziwną jakąś odrębność, odznaczającą nas od pospolitosci innych narodów. Niedawno nawet taki bliźniarczy żydek jak Nordan, autor „Kłamstw konwencyonalnych” i „Zwyrodnienia Europy”, pisał o nas z całem jasnowidzeniem psychologicznem swojej rasy, że Polacy skutkiem swojego położenia historycznego, albo muszą zginąć, albo stać się narodem bohaterów. Cóż więc dziwnego, że potomek tego narodu mógł sobie wyrobić podobne wyobrażenie!

* * *

Przyjechawszy z takimi wyobrażeniami do Galicji przed 17 laty, kontrast ideału w rzeczywistości musiał być bolesnym. Formy rządu polskie, język polski, możliwość dana pracy samodzielnej, a niedołęstwo, bałamuctwo i nieporadność na wszystkich szczeblach, a powszechna lekkomyślność i bezmyślność prawie całej warstwy wykształconej i zmarnowanie nieodżałowanych może chwil dla moralnego i umysłowego odbudowania narodu.

Jeden tylko obrazek moich doświadczeń, obrazek trywialny, aż nadto trywialny, typowy, dla zwykłego Galicyanina, sam przez się rozumiejący się, a mnie wówczas zgrozą przejmujący: trzynajowy festyn na imieniny, festyn za pożyczone pieniądze. Powtarzam, za pożyczone pieniądze, bo i to jest typowe. Biesiady, tance, wiaty! Passe! Ale poważniejsza, powtarzam, poważniejsza część zgromadzenia kupi się około zielonych stoliczków. Już mnie dreszcz przejmuję, bo od dzieciństwa karty uważałem jako oznakę bezmyślności i idyotyzmu, bo przecież wynalezione zostały dla idyotycznego króla francuskiego Karola VII, który się niemi idyotycznie zabawił, podczas kiedy Anglijcy już mu prawie całe królestwo zabrali. Z „Wieczorów pod lipą”, karty i zielone stoliki w mojej pamięci w sposób niezatarty, związane były ze wspomnieniem Sejmu grodzkiego, Targowicy, wszystkich hańb i zdrad w naszej historii, wszystkich tych nieczemników, którzy zaprowadzili napróżd własną Ojczyznę, później w podobny sposób zdradzali własną rodzinę i wyzuli z własnej ziemi i majątku. Karty, to dla mnie była rzecz niechlujna symbol sromoty narodowej, których dotknięciem nigdy ręk moich kłaść nie chciałem.

Może to przesady, są przecież stracone chwile w życiu, które i karty niewinnie dopełnić mogą. — Ale przypatruję się. Widzę nie zabawkę ale jakieś gry hazardowe. Młody panicz zwraca się do poważnego obywatela; Papo, daj mi setkę, bo już wszystko przegrałem. I papa zamiast synalka rozciągnąć na kobiercu, daje mu setkę z uśmiechem. Tam sędzia wygrywa kilkadziesiąt guldenów od swojego bezpłatnego auskultanta — sędzia, — z moimi wyobrażeniami angielskimi o powadze sędziowskiej! I od bezpłatnego auskultanta! W jednej chwili zrozumiałem, dlaczego w szerokiek częścicach naszego kraju sądy są w kieszeni żydowskiej, a u ludu samo poczucie sprawiedliwości zatracone! Dalej duchowni, obu obrządków graczący w ferbla! Duchowni, u których, krom sukienki, żadne słowo lub giest nie zdradzały ich odrębnego powołania.

I przypomniał mi się inny duchowny — heretyk wprawdzie, misjonarz szkocki dr.

Long, którego rok przedtem poznałem na posiedzeniu Royal Asiatic Society w Londynie. Kilkadziesiąt lat apostołował w Bengalu i zakładał tam szkoły i kościoły. Wielokrotnie był w Rosji, umiał po rosyjsku, a nawet rozumiał po polsku. Właśnie dostarczałem mu z kraju zbiorów przysłów polskich, bo zbierał przysłowia wszystkich narodów. O nim to słyszałem następujące opowiadanie. Podróżował koleją żelazną w Szwajcaryi. Przeciw niego w wagonie siedziała młoda i przystojna Rosyanka, której szlachetne rysy zdawały się wskazywać na szlachetną duszę. Zajęta była czytaniem jakiegoś płochego romansu francuskiego w żółtej okładzinie. Naraz poważny, ale nieznamy Anglik bierze jej z rąk książkę i wyrzuca przez otwarte okno. A zdumioną i obrażoną kobietę spotykają słowa: „Czy pani kochasz swą ojczyznę i modlisz się kiedy za nią?”

Spotkanie to dało później powód do jednego z najciekawszych ruchów religijno-społecznych w Rosji, który falą przeszedł po całym kraju. W domu tej pani w Petersburgu odbywały się później zgromadzenia, na których angielski lord Radstock wykladał swoje zapatrywania religijne i nawoływał do pracy nad zamedbanym ludem. Do zwolenników tego ruchu należeli pułkownik Paszków, hrabia Korff i Bobrinski — później wygnani przez Pobiedonoscewa, a którzy gorąco się zajęli dolą ludu w swoich majątkach i zakładach przemysłowych.

To wszystko wynikało z romansu francuskiego, wyrzuczonego za okno przez nieznanego.

Misjonarz Anglik i kobieta Rosyanka! Myślałem sobie, czy kapłan polski nie ma tysiąc razy jeszcze większego powołania do zapytania się każdej Polki: „Czy kochasz pani swoją ojczyznę i czy modlisz się za nią?”, — i czy nie mamy Polek, którychby tragiczne losy kraju i własne losy rodzinne nie przysposobiły tysiąc razy lepiej do zrozumienia takiego pytania od owej Rosyanki, należącej do narodu triumfującego i szczęśliwego.

Od czasu mojego powrotu do kraju obraz podobnej chwili nie dają mi spokoju i ciągle trapią moją duszę. W każdym Polaku widzę to rozdarcie, tę przepaść pomiędzy ideałem a rzeczywistością, obowiązkiem narodowym a faktyczną nieporadnością i niemocą. Wiele to razy Polakowi, jak Hamletowi duch ojca wołujący o pomstę za morderstwo, pokazuje się mara zabitej Ojczyzny, a ten Polak jak Hamlet skarży się na los, który nałożył na niego brzemień obowiązku, za ciężkie na jego siły, wołaby nie istnieć, chciałby zapomnieć, gdyby tylko mógł, szuka, jak zbawienia, tego zapomnienia, bezmyślności, szaleństwa, wszystkiego, byleby przyszło zapomnienie!

Tego zapomnienia nie znajduje! Tarza się w lekkomyślności i pospolitosci, ale robak mu serce gryzie, i chwilami do pamięci przyprowadza. Widziałem to rozdarcie wewnątrz wewnątrz wszystkich warstwach narodu. Przynajmniej młodzieńca, okazuje się najwidoczniej w tych którzy kierują jego losami. Złąd *salto mortale* „du sublime au ridicule” jak mówił w Warszawie Napoleon po kampanii moskiewskiej r. 1812, — *salto mortale* z bohaterstwa do błazeństwa, — bo to, co u każdego innego narodu będą nazywał tylko bezmyślnością, płochoscią lub lekkomyślnością to u Polaka, potomka rycerskiego narodu, żołnierza wolności, apostoła zmartwychwstania, uderza mnie jako wstrętne błazeństwo!

Ale ponowne kilkunastoletnie obcowanie ze społeczeństwem polskiem, jedno mi przyniosło doświadczenie, jedną mi dało otuchę. Jakiekolwiek by były pozory, wdzies ukryta w głębi duszy, tli isierka pod popiołami, — jest ten punkt Archimedes, o który się oparzyć można dotknąć do żywego każdego Polaka i każdą Polkę i przywrócić do wrodzonej szlachetności.

I tylko ta isierka! Próbowałem poruszać wszystkie inne sprężyny. Gadałem o dobrocybie i podniesieniu ekonomicznem. Brałem udział w polityce i dyplomacji parlamentarnej. Wszystko głosy wołające na puszczy. Żadna głębsza struna duszy narodowej nie odpowiada na te głosy.

Ale ta jedna isierka żyje, chociaż obecnie nie płonie i nie działa.

Znikczemniały nawet na pozór Polak, gdyby trąbka do boju zagrała, potrafi umrzeć — pójdzie na śmierć. On tylko żyć nie potrafi.

Cała nasza przeszłość, cała nasza przyszłość woła o tę ewangelję życia, o związek pomiędzy ideałami narodowymi, a szarem życiem domowym, rodzinnem, codziennem, o to poczucie, że każda chwila, każda godzina naszego działania zbliża nas do upragnionego celu.

Tu jest ten jedyny ważny, jedyny nieskończenie drażliwy punkt naszego życia narodowego i społecznego. Tu nasza słabość, tu nasza siła, tu nasza tragedia, tu nasza nadzieja!

* * *

Piszę o drażliwych kwestiach, tem drażliwszych, im bardziej się zbliżają do zadań chwili obecnej. Ale wiem, że tylko drażliwe kwestye są żywotne, że kwestya staje się drażliwą bo jest żywotna, i że tylko ich rozwiązanie stanowi postęp. Ludzie, którzy się od nich uchylają nie istnieją dla przyszłości. Omijanie i tuszowanie tych kwestyj, jest zawsze cechą albo bałamutnego umysłu, który sprzeczności nie widzi, albo braku odwagi, jeżeli się go widzi a swojego zdania nie wypowie. Piszę po przeszło trzydziestu latach obcowania z wszystkimi prądami naukowymi i społecznymi, których walka stanowi świat nowożytny. Po trzydziestu latach nauk, rozmyślań, doświadczeń i obserwacji obowiązany jest każdy, kto chce działać na polu publicznym przedstawić współobywatelom syntezę swojego życia, to jest to, co mu się wydaje pewnikiem, to co uważa jako podstawę niezachwianą, na której chce przyszłość budować.

Piszę w zupełnej świadomości, że nie mogę dogodzić przedstawicielom skrajnych obozów, takiemu organowi kosmopolitycznego ultramontanizmu jak *Przegląd Powszechny* w Krakowie, lub takim organom kosmopolitycznego materializmu jak *Prawda* lub *Ateneum* w Warszawie. Ale czuję, że ani jeden ani drugi kierunek nie znajduje odgłosu w naszym społeczeństwie. Dosyć wziąć pierwszy zeszyt *Przeglądu* do ręki i znaleźć tam kanizystykę jezuitę o wypadkach w których wolno niedotrzynać przysięgi (artykuł o kardynale Hozyuszu), ażeby zrozumieć, dlaczego prostoduszny Polak, z oburzeniem, taką naukę rzuci do kąta, choćby się niewiedzieć jak ubierała w płaszczki ortodoksji. Dosyć wziąć któryśbądź numer *Prawdy* i *Ateneum*, ażeby zrozumieć, że te pisma, które się tyle zasużyły w obznajomieniu publiczności polskiej z pracami naukowymi Europy są cudzym importem i wstępiem obcych myśli. Rozbrat z przeszłością i z żywymi i niewygasłymi uczuciami olbrzymiej większości obecnego pokolenia sprawia, że ton tych pism złowrogo dążni najgłębsze instynkta narodowe a ich wrażenie ogólne jest jak zgrzyt żelaza po szkło.

Wychowany równocześnie pod wpływem gorących tradycji narodowych, czuję, że ta sama walka wewnętrzna, którą przeżyłem, toczyła i toczy się w tysiącach serc obecnego pokolenia i w całej pokorze serca sądzę, że moje osobiste przeżycia są symptomatem, i szakową dla legionów wyrosłych na tej samej ziemi i wśród podobnych okoliczności. Tylko szczerze wywołuje szczerze, dlatego nie waham się przedstawić prawdziwie to, co czuję, — całą prawdę, bez dyplomacji i zastrzeżeń, z jednej strony, a bez niedorzecznej zarozumiałości z drugiej strony, że mnie jednemu lub pierwszemu udało się rozwiązać zagadki życia, nad których rozwiązaniem wieki pracują.

Do wszelkiej zarozumiałości tem mniej mam pretensji, że sam przechodziłem przez rozmaite fazy moich wyobrażeń religijnych. Za młodu wcześniej się przejąłem scholastyką teologiczną, nawracalem protestantów, nawracalem bardzo niewiernego wówczas, późniejszego redaktora *Przeglądu Polskiego*. Scholastyka ta nie przetrwała ognia sceptycyzmu naukowego. Za to ostało się w tym ogniu szczerze złoto wiary, przedstawionej w „prelekcjach” Mickiewicza w „Przedświcie” i „Psalmach” Krasńskiego i w „Ojczenasz” Cieszkowskiego.

* * *

Na każdym kroku spotykam się z podobnym usposobieniem.

Polak skłonny jest do czynu religijnego, ale niecierpliwy do robienia rzeczy świętych przedmiotem spekulacji. Dla tego też scholastyka jest dla Polaka jak groch o ściągę. Nie znam też narodu, u którego panuje równie bezdena niewiedomość wszelkich argumentacji teologicznych i równa odraza do wszelkiego mędrkowania w tym przedmiocie. Przez długie lata przedstawiało mi się to jako dowód nieudolności narodowej do badań filozoficznych, dopóki zrozumienie doniosłości intuicji nie przekonało mnie, że w tem usposobieniu tkwi najgłębsza filozofia, że pod pokrywą nieudolności teologicznej kryje się najgłębsze powołanie religijne. Tak samo jak dla człowieka widzącego, wszelkie dowody o istnieniu słońca są zbyteczne, a dla niewidomego nie przekonujące — tak dla tego który posiada intuicję, który przeżył, który jest obdarzony okiem duchowym, słońce duchowe

świata niecielesnego*) jest tak oczywiste, że wszelkie dowody i argumentacy wydają się niegodną i niepotrzebną szermierką słowną.

Natomiast Polak staje z łatwością na najwyższym poziomie uczucia religijnego. Teologia rozróżnia wyższe i niższe pobudki wiary. Do niższych zalicza obawę kar w życiu przyszłym. „Gdybym nie wierzył w piekło, jakże bym się mógł oprzeć pokusom” — powiada mi pewien misjonarz angielski. Polak, który się wahr i zastanawia czy ma się oprzeć pokusie, już jej uległ. Ale Polak z łatwością wzbija się do takiego nastroju ducha, że jest dla pokusy nieprzystępny, że ona dla niego zgola nie istnieje. To jest to, co teologia nazywa stanem łaski, a Anglik życiem wyższem, w którym człowieka ogarnia li tylko miłość Boga najwyższego bez żadnej przymieszki uczuć osobistych. Polakowi pokazać to, co jest wielkie, wspaniałe i szlachetne, a on od razu bez argumentacji czuje, że to jest właściwą ojczyzną jego ducha, że to są jego przyrodzone właściwości. Każda Polka, niezaputa francuzczyzna, bez wahania i z głęboką a wzruszającą naiwnością mimowoli będzie łączyła z wyobrażeniem chrześcijaństwa i katolicyzmu każdą prawdę, każdą piękność — każde poświęcenie, i od razu będzie jej jasnym i oczywistym jak na dłoni to, co dla filozofów i teologów w uczonych okularach, będzie wątpliwym lub spornem.

Dlatego też to co Göthe nazywa „*Ehrfurcht*” jest podstawą charakteru narodowego polskiego. Głęboka cześć dla rzeczy świętych. Odraza do bluźnierstwa i profanacji. Ztąd cynizm a nawet satyra jest grzechem przeciwko duchowi polskiemu, jak to zauważyli Mickiewicz i Słowacki. Ztąd obecne panowanie niezdrowej tak nazwanej humorystyki, w naszym piśmiennictwie, jest miarą i oznaką kierunku kosmopolitycznego i antinarodowego.

Nigdzie kierunku religijnego nie pojawia się wybitnej jak w polskim pojmowaniu historii własnego narodu.

Żaden inny naród nie posiada takiego nieprzerwanego szeregu wielkich postaci, w których się uosabia sumienie narodu, zaczawszy od św. Stanisława biskupa, kardynała Olesnickiego i ks. Skargi, do ks. Marka, do Mickiewicza i Krasńskiego. Z wyjątkiem starożytnego narodu izraelskiego, u żadnego narodu religia nie łączy się tak ściśle, jak u nas z historią. Tak, jak naród izraelski, tak i nas, w każdym wypadku widzi palec boży, karę za grzechy lub błogosławieństwo za serce czyste i nieskażone. Każdy wypadek dziejowy jest dla nas przedśwyszkstem problemem etyki narodowej.

Od lat 30 nasza historyozofia niezmordowanie pracowała nad wypłenieniem pojęcia, że my się różnimy od innych narodów że mamy jakąś odrębną misję narodową. Daremnie. Autorowie, chcący pisać z całą możliwą trzeźwością, znowu tylko popadają w jednostronność narodową, i historię narodu i jego losy sprowadzają do pewnych, niby nowo odkrytych przyczyn psychologicznych, jako to: nieuznania zasady władzy, hierarchii społecznej itd.

Dziś jeszcze nie mamy historii, która by należyście uwzględniała wpływ czynników geograficznych, statystycznych i ekonomicznych, która by n. p. wykazała, że pospolite ruszenie rozszło się nie dla grzechu niezgody i prywaty, ale dlatego, że w braku magazynów i zapasów, nie było co jeść dla koni i ludzi — którzyby wykazała, iż Piotr W. zanim jego następcy zawojowali Polskę militarnie, już podkopał jej istnienie ekonomiczne i uczynił ją niepotrzebną i zbędną dla Europy, dostarczając tejże z Petersburga zboża i surowych materiałów w większej ilości i taniej, aniżeli to mogła czynić Polska — jako w braku przygotowań materialnych Polacy przez cały przeciąg swojej historii pasowali się z niemożliwościami, z zadaniami, które przy całym bohaterstwie i poświęceniu się, były nie do wykonania z braku środków, systemu i ciągłości. Cała ta strona fatalizmu i konieczności naturalnych w naszej historii jest jeszcze do obrobienia.

Ale cała ta geografia, ekonomika, statystyka i polityka następstw nieubłaganych z niezmiennych przesłanek nie istnieje dla duszy polskiej. Wołec fatalizmu, rozumu i konieczności, Polak powtarza swoje *e pur si muove* — nie pozwalam! — „wy wiecie, co przymus, nie wiecie, co wola”.

I ta jednostronność ducha narodowego, to wyłączenie całej siły wzroku li tylko w stronę duchową, było potrzebne, ażeby w narodzie mógł dojrzeć kwiat i owoc tysiącletnich walk, tysiącletniego mocowania się z niemożliwością: — nasza wielka literatura mesyjaniczna, jedyna literatura, która obok Pisma

*) „Psalm wiary” Krasńskiego.

Świętego, posiada cechy biblii, nie tylko narodowej, ale i uniwersalnej, oddającej odwieczne prawda wiary i sprawiedliwości, w postaci przystępnej dla umysłów nowoczesnych i zastosowanej do potrzeb chwili bieżącej w historii narodu polskiego i w historii ludzkości.

Teraz dopiero zdobywamy myśl przewodnią, możemy pracować, ażeby do niej dodać „roztropność węża”, przysposobić środki i zasoby materialne do jej przeprowadzenia i wykonania.

Ta nasza ewangelia narodowa posiada zarazem wszystkie cechy uniwersalności. Są to tylko niezmiennione stare prawdy w nowej postaci. Nie ma w niej jednej rzeczy specjalnie wymyślonej przez Polaków dla Polaków, tylko zastosowanie zasad złożonych w piśmie świętem całej ludzkości do nowej sfery stosunków społecznych i międzynarodowych, bo ta sfera przecież nie może być wykluczona z dziedziny praw uniwersalnych, obowiązujących zawsze i wszędzie.

Sama myśl objawienia specjalnie polskiego, jakiegoś odrębnego kościoła narodowego, była by zaprzeczeniem uniwersalności naszego posłannictwa i zwińnięciem zasadniczej myśli sprawiedliwości społecznej i międzynarodowej.

O starym Jehowie można było przypuszczać, że się egoistycznie opiekuje jednym tylko narodem. Kościoły narodowe mogą mieć Prusacy, Angli i Moskale, których patryotyzm jest tylko uświęceniem egoizmu narodowego, ale nie nasz naród, który, jak nas poucza Krasński, u każdego narodu uznaje jakąś myśl od Boga zesłaną, która się staje tego narodu posłannictwem i przeznaczeniem, a który w harmonii wszystkich myśli bożych widzi przyszłą harmonię całej ludzkości.

Jeżeli jesteśmy narodem wybranym, to tylko dlatego, że ta myśl uniwersalna u nas najpróż dojrzała. Trescia niezmienna i podstawą jest ewangelia Chrystusa, ta „dobra nowina” wygłoszona przed blisko dwu tysiącami lat dla wszystkich ludzi dobrej woli. Na formę i wystąpienie tej myśli zasadniczej, wpłynął ruch umysłowy wszystkich narodów, praca duchowa całej Europy. Idee wychowane w Anglii w XVII. wieku, roznieśli we Francji entuzjazm Russa w XVIII. wieku. Russo zapalił Herdera i przez pół wieku myśli te kiełkują i rosną na gruncie niemieckim u Fichtego i Schellinga. Powstały wyobrażenia o jakimś nowym okresie ludzkości czy św. Jana, czy św. Ducha, do którego historycy obecnie wstępują. Wyobrażenia te popłynęły dalej korytem polskiem i wcielają się w naszą literaturę, zapomniane przez Niemców, od których myślny je przejęli.

Tak samo, głęboka myśl Platona wyrażona w jego Rzeczypospolitej, że społeczeństwo każde jest stworzone podług wizerunku duszy pojedynczego obywatela tego społeczeństwa, długo się po świecie błękała a ojczyzny nie znajdowała. Ziarno padało na opokę, ale nie na glebę urodzajną. Nie mógł jej zrozumieć erudyty aleksandryjski, tem mniej *Graeculus esuriens*, zgłodniały Grezynek z czasów Juwenala. Nie mogli jej rozumieć współczesnicy Machiawela we Florencji, w której odżyły na nowo studia platońskie. Montesquieu ją potrochę przeczuwał, gdy powiada, że uczucie bonoru jest podstawą monarchii a cnota podstawą Rzeczypospolitej. Rozumiał ją Napoleon ale w zepsutej Francji nie mógł zastosować.

Wielka myśl, matka czynów, zarodek cydów — błękała się dalej aż po dwóch tysiącach lat znalazła swój kres i cel, zakiełkowała w duszy Mickiewicza i stała się ewangelją dla narodu polskiego. Polska upadła anarchią, bo anarchia panowała w duszy pojedynczego Polaka. Wszelkie kombinacy polityczne, nawet pomoc zagraniczna są daremne, dopóki Polak nie wyleczy swojej duszy i nie zrobi jej wizerunkiem tej Ojczyzny, która ma zmartwychwstać!

Od tej chwili zbawienie Ojczyzny stało się niezależnem od polityki i dyplomacji, stało się zaleznem jedynie od nas samych. Jaki przymus, jaka niewola, jakie więzienia i bagnet mogą nam przeszkodzić do opanowania i wyleczenia własnej duszy. Dla tego *Sursum corda!* Jakież mogą być niemożliwości dla narodu, jeżeli każdy jego obywatel wprzody uworzy swoją duszę podług koniecznych wymagań obowiązku i posłannictwa narodowego, — nastroi swego ducha, ażeby godnie odpowiedział, kiedy nastanie godzina czynów dla każdego Polaka, a zmartwychstania dla narodu!

W dniu Ś-go Stanisława,
patrona Polski.

Piast.